

Hans-Herman Hoppe

**Misesowskie argumenty
przeciwko Keynesowi**

Tłumaczenie: Witold Falkowski

Tytuł oryginału: *The Misesian Case against Keynes*

Tekst opublikowany pierwotnie w: *Dissent on Keynes, A Critical Appraisal of Economics*, pod redakcją Marka Skousena, s.199 – 223. Opublikowano pod auspicjami Instytutu im. Ludwiga von Misesa ©1992. Praeger, New York, Westport, Connecticut, London (1992). Online edition The Ludwig von Mises Institute www.mises.org

Wersja online – na podstawie tłumaczenia polskiego zamieszczonego w Hulberg, Hoppe, Rothbard, Salerno, *Jak zrujnować gospodarkę, czyli Keynes wiecznie żywy*, tłum. W. Falkowski, Chicago-Warszawa, Fijorr Publishing, 2004, za zgodą wydawcy.

Przygotowanie wersji online: Mikołaj Barczentewicz

I

Moim celem jest przedstawienie na nowo niektórych podstawowych prawd dotyczących procesu rozwoju gospodarczego oraz roli, jaką w nim odgrywają: zatrudnienie, pieniądz i procent. Prawdy te ani nie zostały odkryte przez austriacką szkołę ekonomiczną, ani nie są integralną częścią wyłącznie tej tradycji myśli ekonomicznej. Większość z nich stanowiła trzon tego, co obecnie nazywamy ekonomią klasyczną. To, czy ktoś uznawał je za obowiązujące, pozwalało tylko odróżnić ekonomistę od szaleńca. Jednakże to szkoła austriacka, zwłaszcza w osobach Ludwiga von Misesa, a później Murraya N. Rothbarda, przedstawiła te prawdy w sposób najbardziej wyrazisty i w formie najpełniejszej (Mises [1949] 1966; Rothbard [1962] 1970). Ponadto szkoła ta zaoferowała ich najbardziej wnikliwą obronę, wykazując, że można je ostatecznie wywieść z podstawowych, niepodważalnych twierdzeń (takich jak: człowiek działa i wie, co to znaczy działać). Dzięki temu można je uznać za prawdy, których zaprzeczenie byłoby nie tylko sprzeczne ze stanem faktycznym, lecz także – co znacznie ważniejsze – prowadziłoby do sprzeczności logicznych i absurdów¹.

Na wstępie przedstawię tę austriacką teorię rozwoju gospodarczego. Później przejdę do omówienia „nowej” teorii J. M. Keynesa, która należy – jak sam Keynes z dumą przyznawał – do tradycji ekonomii „podziemnej” (do której należał np. merkantylizm) i uprawianej przez ekonomicznych szaleńców, takich jak S. Gesell (Keynes 1936). Wykażę, że nowa ekonomia Keynesa, podobnie jak tradycja „podziemna”, jest w całości utkana z kłamstw natury logicznej wywiedzionych za pomocą mętnego żargonu, nieostrych definicji i niespójności logicznych, które mają służyć ustanowieniu etatystycznego systemu gospodarczego, będącego zaprzeczeniem ekonomii wolnego rynku.

¹ W celu zapoznania się z podstawami ekonomii zobacz: Mises (1978b, 1981, 1985), Rothbard (1979), i Hoppe (1983, 1988). Aby zapoznać się z konkurencyjnym pozytywistycznym stanowiskiem, według którego prawa ekonomii są hipotezami podlegającymi doświadczalnemu potwierdzeniu lub falsyfikacji (podobnie jak prawa fizyki), zobacz: Friedman (1953).

I.1 Zatrudnienie

„Na nieskrępowanym rynku bezrobocie jest zawsze dobrowolne.” (Mises [1949] 1966: 599). Człowiek podejmuje pracę, ponieważ woli oczekiwany rezultat tego działania od unikania wysiłku i od psychicznego komfortu, jaki daje próżnowanie. „Przestaje pracować w momencie, gdy zaczyna bardziej cenić beczynność, brak wysiłku związanego z pracą, niż wzrost oczekiwanej satysfakcji z kontynuowania pracy” (ibid.: 611). Oczywiście samowystarczalny producent, jak Robinson Crusoe, może być bezrobotny tylko na własne życzenie, mianowicie wówczas, gdy postanowi pozostawać w beczynności i konsumować istniejące dobra, a nie wykonać dodatkową pracę w celu wyprodukowania dóbr przyszłych.

Podobnie będzie, gdy pojawi się Piętaszek i wprowadzona zostanie gospodarka oparta na własności prywatnej i na zasadzie wzajemnego poszanowania prawa każdej osoby do wyłącznego posiadania zasobów, które uznała za rzadkie i przywłaszczyła (zasiedziała) je. Przywłaszczenie to dokonuje się poprzez dodanie do zasobów swojej pracy, zanim uczyni to ktokolwiek inny, przy czym prawo własności przysługuje jednostce również w stosunku do wszystkich dóbr, które wytworzy z tych zasobów. W tej sytuacji możliwe jest nie tylko ustalenie relacji-cen za towar lub za wynajem dóbr materiałowych, lecz także cen (wynagrodzeń) za wynajem pracy. Do zatrudnienia dojdzie wtedy, gdy oferowane wynagrodzenie będzie dla robotnika bardziej atrakcyjne niż przyjemność płynąca z beczynności i niż powrót do samozatrudnienia. W tym ostatnim przypadku robotnik ma wybór pomiędzy trzema możliwościami. Może (1) pracować wykorzystując własne zasoby i być samowystarczalnym lub przywłaszczyć zasoby do tej pory przedkrańcowe (*submarginal*) i konsumować swoje własne produkty; (2) zostać kapitalistycznym przedsiębiorcą i dokonywać wymian barterowych z innymi samodzielnymi przedsiębiorcami; (3) zostać przedsiębiorcą kapitalistycznym na rynku i sprzedawać produkty za pieniądze.

Zatrudnienie i wynagrodzenia będą rosły tak długo, jak długo przedsiębiorcy będą uważali, że istniejące płace są niższe niż krańcowa wartość produktu (dyskontowana przez preferencję czasową)², której proporcjonalnego wzrostu będzie można się spodziewać po zwiększeniu zatrudnienia. Z drugiej strony bezrobocie pojawi się i będzie rosło, gdy jednostka będzie wyżej ceniła produkt krańcowej wartości wypracowany w wyniku samozatrudnienia lub przyjemność płynącą z

² Na temat preferencji czasowej – zobacz część 1.3 poniżej

bezczywności niż wynagrodzenie, które odzwierciedlałoby krańcową produktywność świadczonej przez nią pracy.

W opisanej strukturze nie ma miejsca na coś takiego, jak „przymusowe bezrobocie”. Jeśli ktoś jest bezrobotny, czyli nie jest pracownikiem najemnym, to oznacza to, że albo woli bezczynność, albo wybiera samozatrudnienie. W każdym z tych przypadków bezrobocie jest dobrowolne. Czy jednak na wolnym, nieskrępowanym rynku nie może się zdarzyć, że ktoś będzie „bezrobotny” we współczesnym znaczeniu, to znaczy będzie bezowocnie poszukiwał pracy? Takie przypuszczenie rodzi wiele problemów. Mogę poszukiwać pracy na stanowisku rektora Uniwersytetu Harvarda, a pracodawca ten z nieznanych powodów może mi odmówić zatrudnienia na tym stanowisku. Moglibyśmy powiedzieć, że stałem się „przymusowym bezrobotnym”, ale to wypaczyłoby znaczenie tego określenia. W każdej umowie dotyczącej wynagrodzenia, podobnie jak w każdej wymianie na wolnym rynku, **obie strony** muszą wyrazić chęć wymiany, czyli uczestniczyć w niej dobrowolnie. Gdyby połowa pracowników upierała się przy tym, że każdy z nich powinien być zatrudniony na stanowisku rektora Harvardu i tylko na tym stanowisku, to rzeczywiście połowa siły roboczej oprócz jednej osoby byłaby stale „przymusowo” bezrobotna. Czy oznacza to jednak, jak chciałby Keynes, niedomaganie wolnego rynku, czy zachwianie równowagi psychicznej u pracowników i defekt w systemie wyznawanych przez nich wartości? Ponieważ w tym wypadku problem leży ewidentnie po stronie samych robotników, to musimy dojść do wniosku, że tego rodzaju bezrobocie jest „dobrowolne”; dobrowolne w sensie realistycznym, czyli będące konsekwencją wewnętrznych procesów psychicznych i wyborów pracowników, nawet jeśli każdy z nich chciałby „dobrowolnie” zająć stanowisko rektora Harvardu, a nie pozostawać bez pracy.

Pracownicy mogą również postanowić – i tu zbliżamy się do sytuacji bezrobocia występującego w czasie depresji – że nie będą najmować się do pracy za wynagrodzenie poniżej określonego poziomu, czyli narzucić sobie płacę minimalną, poniżej której nie zgodzą się pracować. Zwykle ma to miejsce w recesyjnej fazie cyklu koniunkturalnego, gdy – jak nas uczy austriacka teoria cyklu koniunkturalnego – występuje nagły spadek popytu na pracę ze strony pracodawców, zwłaszcza w przemyśle dóbr kapitałowych. Spadek ten jest wynikiem nagłego, poczynionego na początku depresji odkrycia, że przedsiębiorcy zostali wprowadzeni w błąd przez inflacyjną ekspansję kredytową i przez zwią-

zana z nią obniżkę stóp procentowych. Zwiedzeni tymi sygnałami dokonali chybionych inwestycji, które wywindowały wynagrodzenia i inne koszty na zbyt wysoki poziom w porównaniu z gotowością do zakupu tych dóbr kapitałowych po opłacalnych cenach, jaką zgłosiłby prawdziwie wolny rynek. Zakończenie ekspansji kredytowej banków albo jej wyraźne spowolnienie wydobywa na światło dzienne chybione inwestycje i powoduje nagłe straty przedsiębiorstw. Popyt firm na pracę, ziemię i surowce naturalne gwałtownie spada. Na ogół rynkowe ceny ziemi i surowców spadają bez przeszkód, ale często się zdarza, że pracownicy nie zgadzają się na nagły spadek swoich wynagrodzeń. Rezultat będzie taki, jak w przypadku utrzymywania każdej innej ceny minimalnej powyżej ceny oczyszczającej rynek (*the free-market-clearing price*) pozostanie bezużyteczna, niesprzedana nadwyżka po zawyżonej cenie. Rynek pracy funkcjonuje jak każdy rynek towarów i usług: sztucznie ustalona płaca minimalna powyżej płacy oczyszczającej rynek (*the market-clearing wage*) powoduje powstanie niesprzedanej nadwyżki, w tym przypadku wywołuje bezrobocie. Im szybciej pracownicy zgodzą się na obniżenie wynagrodzeń, tym szybciej zniknie bezrobocie.

Również w tym przypadku możemy sobie wyobrazić, że pójdę na uczelnię, która jest moim pracodawcą, i będę obstawał przy tym, że jeśli moje wynagrodzenie nie wzrośnie do miliona dolarów rocznie, to rezygnuję z pracy. W odpowiedzi usłyszę: „Z Bogiem, życzymy wszystkiego dobrego na resztę życia”. Czy będzie to oznaczało, że stanę się przymusowym bezrobotnym? Tak – w tym znaczeniu, że chciałbym być zatrudniony na moim obecnym stanowisku za milion dolarów, a mój pracodawca odmawia zawarcia takiej umowy. Nie – w takim sensie, że upieram się, iż nie będę dalej pracował, jeśli dostanę mniej niż milion dolarów rocznie i „dobrowolnie” wybieram beczynność zamiast wynagrodzenia niższego od tej sumy. I znów, choć mogę nie lubić beczynności i wolałbym pracować na swoim stanowisku za milion dolarów rocznie, to „dobrowolnie” decyduję się na bezrobocie. Użycie słowa „dobrowolnie” jest tu z pewnością logicznie uzasadnione, ponieważ moje bezrobocie jest wynikiem moich wewnętrznych procesów psychicznych.

Jest oczywiste, że przypadek pracowników, którzy nie potrafią się szybko przystosować do spadającego popytu na pracę, różni się od mojego wydumanego, hipotetycznego przykładu tylko co do stopnia. Niekoniecznie też odmowa przyjęcia oferty pracy lub narzucenie sobie płacy minimalnej musi być błędem.

W wielu przypadkach pracownik może pozostawać „bezrobotnym z wyrachowania”, to znaczy albo czekać na zmianę miejsca zatrudnienia lub miejsca zamieszkania, albo przeczekiwać w nadziei, że wkrótce wzrośnie zapotrzebowanie na pracę, jaką ostatnio wykonywał, i że będzie mógł powrócić na takie samo lub podobne stanowisko, otrzymując wyższą płacę. Takie oczekiwania nie muszą być głupie, a w niektórych przypadkach mogą być trafne. A jednak z pewnością pracownika takiego nazwiemy „dobrowolnie” bezrobotnym, nawet jeśli okaże się, że jego nadzieje są płonne³. Jak pisze Mises:

Bezrobocie jest zjawiskiem towarzyszącym zmianom w gospodarce. To, że robotnik, którego zwolniono wskutek zmian w organizacji procesu produkcji, nie korzysta z pierwszej nadarżającej się okazji podjęcia innej pracy, lecz czeka na atrakcyjniejszą ofertę (...), nie jest automatycznym następstwem zmian, niezależnym od woli i decyzji bezrobotnego, tylko wynika z jego świadomych działań. Jest to bezrobocie o charakterze spekulatywnym, a nie frykcyjnym (Mises [1949] 1966: 600).

Nie oznacza to oczywiście, że bezrobocie jest zawsze „dobrowolne”, tylko że jest takie w warunkach nieskrępowanego rynku. Gdy rynek podlega przymusowej interwencji z zewnątrz, w szczególności gdy zewnętrzna represyjna instytucja, taka jak związek zawodowy lub rząd, narzuca stawki wynagrodzeń powyżej poziomu oczyszczającego rynek (*above the market-clearing level*), to pojawia się bezrobocie „przymusowe”. Takie bezrobocie będzie trwało tak długo, jak długo poziom płac będzie ustalony powyżej krańcowej produktywności pracy w danym zawodzie. Innym sposobem, w jaki rząd może wymusić pojawienie się bezrobocia, jest **dotowanie** go za pomocą opłacania robotników, którzy nie pracują. Dokonuje się ono albo w drodze wypłacania przez rząd bezpośrednich zasiłków dla bezrobotnych (często zwolnionych z podatku i tym samym wyższych w rozumieniu dochodu po opodatkowaniu), albo w postaci wypłat z opieki społecznej. W obydwu przypadkach subiektywnie odczuwany zysk z tego, że się pracuje, a nie pozostaje beczynnym, zostaje przez taką dotację drastycznie zmniejszony. W równym stopniu maleje też motywacja do tego, by

³ „Człowiek ufa, że znajdzie w późniejszym terminie opłacalną pracę w okolicy, gdzie mieszka, i w zawodzie, który bardziej mu odpowiada i do którego jest przyuczony. Stara się uniknąć wydatków i innych kłopotów związanych ze zmianą miejsca zatrudnienia. Mogą zaistnieć szczególne okoliczności, które podwyższą te koszty. (...) W takich przypadkach jednostka decyduje się na tymczasowe bezrobocie, ponieważ jest przekonana, że w dłuższej perspektywie będzie to bardziej opłacalne” (Mises [1949] 1966: 598-99).

zaakceptować oferowaną płacę rynkową. Mises trafnie określa takie bezrobocie jako bezrobocie „instytucjonalne”.

A zatem bezrobocie przymusowe jest możliwe w sensie logicznym tylko wtedy, gdy zasady działania gospodarki wolnorynkowej zostaną gruntownie zmienione i gdy ustanowi się osobę lub instytucję odpowiedzialną za sprawowanie skutecznej kontroli nad zasobami, których nie stały się pierwotnymi właścicielami ani nie nabyły od innych pierwotnych właścicieli (*homesteaders*). Taka pozarynkowa instytucja, narzucając płacę minimalną wyższą niż marginalna produktywność pracy, może skutecznie hamować wymianę pomiędzy oferującym pracę a kapitalistą. Obaj zdecydowałiby się na taką wymianę, gdyby mieli nieograniczoną kontrolę nad swoją pierwotną własnością. Potencjalny pracownik staje się więc przymusowym bezrobotnym, a potencjalny pracodawca zmuszony jest przenieść komplementarne czynniki produkcji (*complementary factors of production*) z zastosowań służących produkcji wyższej wartości do produkcji niższej wartości. W zasadzie instytucja pozarynkowa może spowodować dowolnie duże bezrobocie przymusowe. Gdyby wprowadzono, powiedzmy, płacę minimalną w wysokości miliona dolarów za godzinę, to zostałoby wymuszone bezrobocie praktycznie stuprocentowe. Wszyscy przeszliby na przymusowe samozatrudnienie, co skazałoby większość obecnej populacji na śmierć głodową. Gdyby nie istniała żadna instytucja wyłączona spod działania praw wolnego rynku, to przymusowe bezrobocie byłoby logicznie niemożliwe. Dzięki temu, zamiast stopniowego ubożenia, zapanowałby dobrobyt.

I.2 Pieniądz

Człowiek bierze udział w wymianie gospodarczej (zamiast pozostawać w stanie samowystarczalnej izolacji), gdyż dostrzega, że system podziału pracy jest bardziej produktywny, a woli mieć więcej dóbr niż mniej. Stąd wynika jego udział w rynku, następnie zaś rodzi się potrzeba środka wymiany, czyli pieniądza. Jedynie w sytuacji, w której człowiek miałby nadludzką możliwość precyzyjnego przewidywania przyszłości, pieniądze nie byłyby potrzebne. Wówczas bowiem, wobec braku jakiegokolwiek niepewności, w nierealnej krainie równowagi, każdy znałby dokładnie warunki wszystkich przyszłych transakcji oraz ich czas i miejsce. Wszystko można by zorganizować zgodnie z tymi przewidywaniami, a transak-

cje przybierałyby formę wymiany bezpośredniej, a nie pośredniej (Mises [1949] 1966: 244-50)⁴. Nie mając jednak możliwości ucieczki od ludzkiej kondycji niepewności, nie znając tych wszystkich czynników, człowiek musi działać w oparciu o przypuszczenia. Zaczyna więc odczuwać potrzebę posiadania towarów już nie dla samej ich wartości użytkowej, lecz także ze względu na ich wartość jako środka wymiany. Poważnie też rozważa każdą transakcję, w której otrzymywane towary mogą być łatwiejsze do zbycia niż te, które oferuje do sprzedaży. Posiadanie takich towarów może ułatwić nabycie dóbr i usług potrzebnych w jakimś nieznanym jeszcze momencie przyszłości.

Ponadto, ponieważ rola środka wymiany polega na tym, żeby ułatwić przyszłe zakupy dóbr pierwszej potrzeby, ludzie będą oczywiście chętniej nabywali środki wymiany łatwiejsze do zbycia, w szczególności powszechnie zbywalne. Dlatego „nieuchronnie pojawi się tendencja, by z szeregu towarów używanych jako środki wymiany odrzucać kolejno towary trudniejsze do zbycia. W wyniku takiej selekcji wyłoniony zostanie w końcu jeden towar, który będzie używany powszechnie jako środek wymiany, słowem: pojawi się pieniądz” (Mises 1971: 32-33; Menger 1981). W trakcie tego procesu, gdy drogą selekcji wybierane są coraz powszechniej używane pieniądze, pogłębia się podział pracy i zwiększa produktywność.

Gdy jednak jakiś towar zostaje ustanowiony jako uniwersalny środek wymiany, a ceny wszystkich będących przedmiotem wymiany towarów bezpośredniego użytku wyrażane są w jednostkach tego pieniądza (natomiast ceną pieniądza jest jego siła nabywcza względem wszystkich towarów niebędących pieniądzem), pieniądz przestaje wywierać jakikolwiek istotny wpływ na podział pracy, zatrudnienie i wypracowany dochód. Gdy wprowadzi się pieniądz, dowolna jego ilość może odpowiadać dowolnej ilości pracy i realnego dochodu. Nigdy nie pojawi się potrzeba większej ilości pieniądza, ponieważ każda jego ilość spełni tak samo dobrze swoją rolę jako pieniądz, czyli zapewni powszechną obsługę wymiany i da przedsiębiorcom możliwość rachunku ekonomicznego⁵.

⁴ W systemie, w którym nie zachodzą zmiany i nie istnieje żadna niepewność co do przyszłości, nikt nie potrzebuje używać gotówki. Każdy dokładnie wie, jakiej ilości pieniędzy będzie potrzebował w konkretnym momencie przyszłości. Może więc ulokować wszystkie zarobione pieniądze w taki sposób, żeby wymagalność pożyczek zapadała w dniu, w którym będzie tych pieniędzy potrzebował.” (Mises [1949] 1966: 249; zob. też: Rothbard [1962] 1970: 280).

⁵ Zobacz: Rothbard ([1962] 1970: 669-71). “Dobra są użyteczne i rzadkie. Każdy wzrost ilości towarów jest korzystny dla społeczeństwa. Jednakże pieniądz nie ma bezpośredniej uży-

Oznacza to, że każda podaż pieniądza jest optymalna i że – w tym sensie – podaż pieniądza nie ma wpływu na gospodarkę lub jest „neutralna” wobec faktycznie zachodzących procesów gospodarczych. Ale na nieszczęście nieprzewidywalny i wręcz katastrofalny wpływ na realne procesy produkcji mogą mieć **zmiany** w podaży pieniądza.

Wyobraźmy sobie, co się stanie, gdy podaż pieniądza wzrośnie. Ceny i płace na ogół wzrosną, natomiast siła nabywcza jednostki monetarnej spadnie. Jeśli podaż pieniądza wzrośnie, a jego siła nabywcza zmaleje bez przeszkód, nowa podaż pieniądza nie będzie miała wpływu na gospodarkę. Jednakże zwiększenie podaży pieniądza następuje punktowo w jednej lub kilku sferach gospodarki. Nie zachodzi proporcjonalnie i natychmiastowo, lecz przetacza się przez pewien czas przez gospodarkę od wczesnych do późnych beneficjentów. Dlatego w realnym świecie wzrost podaży pieniądza zawsze powoduje zmiany względnych cen i modyfikuje podział dochodu i bogactwa. Zmiany w podaży pieniądza wywołują z konieczności zmiany względnych cen i zmiany w podziale dochodu, więc nie są neutralne wobec tych realnych procesów. Ponadto, jeśli zwiększenie ilości pieniądza odbywa się poprzez ekspansję i monetyzację kredytu bankowego, to – jak pokazuje austriacka teoria cyklu koniunkturalnego – musi to nieuchronnie doprowadzić do chybionych inwestycji i wstrząsów związanych z cyklem boomów i kryzysów. Taki inflacyjny wzrost ilości pieniądza może wywołać jeszcze większe szkody w realnej gospodarce, zakłócając i fałszując rachunek ekonomiczny. Przedsiębiorstwa nie będą miały pojęcia, jakie są ich rzeczywiste koszty, i nie będą w stanie przewidzieć relacji cenowych ani przeprowadzić rachunku zysków i strat.

Chociaż **zmiany** w podaży pieniądza nie pozostaną obojętne dla systemu cen i podziału dochodu lub bogactwa i mimo że inflacja w postaci kredytu bankowego spowoduje chybione inwestycje i błędy w kalkulacji oraz wywoła cykl koniunkturalny, wciąż nie zaistnieją przyczyny, dla których miałyby się pojawić bezrobocie. Gwałtowny spadek wysokości wynagrodzeń w czasie depresji może nawet – jak widzieliśmy – całkowicie oczyścić rynek z podaży pracy. Spa-

teczności, lecz tylko jako środek wymiany. (...) Gdy pieniędzy jest mniej, wartość wymienna jednostki monetarnej wzrasta. Gdy pieniędzy jest więcej, wartość jednostki monetarnej spada. Widzimy więc, że nie istnieje sytuacja, w której byłoby „zbyt mało” lub „zbyt dużo” pieniędzy. Jakokolwiek ilość pieniędzy znajduje się w rękach ludzi, walory użytkowe pieniądza będą wykorzystane do maksimum” „ (Rothbard [1962] 1970: 670; zob. też: Rothbard 1983).

dek krzywej popytu na potrzebny do zakupu towarów i surowców pieniądź nie musi spowodować powstania niesprzedanych nadwyżek, o ile cenom pozwoli się również spadać aż do poziomu oczyszczającego rynek (*the market-clearing price*). Podobnie, spadek krzywej popytu na pieniądź przeznaczany na pracę nie musi wywołać bezrobocia, o ile pracobiorcy skłonni będą zaakceptować malejące płace, które oczyszczą rynek i zapewnią każdemu chętnemu zatrudnienie. Jeżeli jednak pracobiorcy nie są do tego skłonni i postanowią domagać się płacy minimalnej – w nadziei, że płace wkrótce wzrosną – bezrobocie, które stanie się ich udziałem, trzeba będzie nazwać w warunkach nieskrępowanego rynku „dobrowolnym”. Jak widzieliśmy, kiedy związki zawodowe albo rządy interweniują na rzecz podniesienia płac powyżej poziomu oczyszczającego rynek (*wage rates above the market-clearing rates*), przymusowe bezrobocie potęguje związane z chybionymi inwestycjami problemy cyklu koniunkturalnego.

Zmiany w popycie na pieniądź wywołują skutki podobne do wywoływanych przez zmiany w podaży pieniądza. Różnią się jednak od nich tym, że: (a) nie wywołują cyklu koniunkturalnego i (b) nie mogą – w przeciwieństwie do pustego rządowego pieniądza papierowego kreowanego przez kredyt bankowy – oznaczać nieograniczonego wzrostu, a raczej wzrostu aż do przełamania boomu i zapoczątkowania galopującej inflacji. Wzrost popytu na pieniądź, to znaczy przypisywanie pieniądżom relatywnie większej wartości niż innym dobrom, niewątpliwie wpływa na zmianę względnych cen i dochodów. Wzrost tego popytu nie jest bowiem identyczny w przypadku poszczególnych osób i jego skutki będą przetaczać się przez gospodarkę rynkową przez pewien czas. Zwiększony popyt na określoną ilość pieniędzy spowoduje spadek cen i płac oraz – *mutatis mutandis* – wzrost siły nabywczej jednostki monetarnej.

I.3 Procent

Trzymanie pieniędzy jest wynikiem stałej niepewności właściwej ludzkiemu działaniu. Stopy procentowe wynikają z preferencji czasowej, która jest równie istotnym aspektem działania, co niepewność. Podejmując działanie, człowiek nie tylko dąży do zmiany gorszego stanu rzeczy na lepszy, co wyraża się w chęci posiadania większej ilości dóbr zamiast mniejszej ich ilości. W działaniu trzeba także koniecznie wziąć pod uwagę, kiedy cel zostanie osiągnięty (tj. wziąć pod

uwagę czas niezbędny do realizacji zamierzenia) oraz trwałość dóbr. Każde działanie charakteryzuje się więc uniwersalną preferencją dóbr dostępnych wcześniej i dóbr trwalszych. Każde działanie wymaga pewnego czasu, by doprowadzić do osiągnięcia celu. Ponieważ człowiek musi coś od czasu do czasu konsumować i nigdy nie może całkowicie zrezygnować z konsumpcji, czas jest dobrem, którego zawsze jest nam brak (jest dobrem rzadkim). Dlatego też *ceteris paribus* dobra terażniejsze lub wcześniejsze są – i muszą być – cenione wyżej niż dobra przyszłe lub późniejsze⁶. Gdyby człowieka nie ograniczała preferencja czasowa i jedyną preferencją determinującą jego działania było posiadanie większej ilości dóbr zamiast mniejszej ich ilości, to człowiek wybierałby zawsze produkcję przynoszącą największą ilość dóbr w stosunku do włożonej w ich produkcję energii, bez względu na to, ile czasu trzeba by czekać na owoce tej produkcji. Na przykład Robinson Crusoe, zamiast robić sobie najpierw sieć rybacką, zacząłby od razu budować trawler, gdyż użycie trawlera jest z ekonomicznego punktu widzenia najwydajniejszą metodą połowu. Ponieważ nikt, włącznie z Crusoe, nie działał w ten sposób, to oczywiste jest, że człowiek musi „nadawać odcinkom czasu o tej samej długości różną wartość w zależności od tego, czy są one bliżej czy dalej od momentu, w którym działająca osoba podejmuje decyzję” (Mises [1949] 1966: 483).

Ze względu na ograniczenia narzucone mu przez preferencję czasową, człowiek zgodzi się wymienić dobro terażniejsze na dobro przyszłe tylko wtedy, gdy może oczekiwać, że dzięki temu pomnoży ilość swoich dóbr w przyszłości. Stopa preferencji czasowej może być różna u różnych osób i w różnych momentach, ale dla każdego i zawsze musi się wyrażać wartością dodatnią. Determinuje ona jednocześnie wysokość premii, jaka przysługuje dobrom terażniejszym w porównaniu z dobrami przyszłymi oraz poziom oszczędności i inwestycji. Rynkowa stopa procentowa jest wypadkową wszystkich indywidualnych stóp preferencji czasowej i odzwierciedla, można powiedzieć, stopę preferencji czasowej społeczeństwa. Równoważą ona oszczędności społeczeństwa (czyli podaż dóbr terażniejszych oferowanych w zamian za dobra przyszłe) i jego inwestycje (czyli popyt na dobra terażniejsze, które mogą przynieść zysk w przyszłości).

Nie istniałyby podaż funduszy pożyczkowych (*loanable funds*), gdyby nie było zgromadzonych wcześniej oszczędności, czyli gdyby niektórzy ludzie

⁶ Na temat preferencji czasowej zob.: W. S. Jevons (1965), E. von Bohm-Bawerk (1959), R. Strigl (1934), F. A. Fetter (1977) i R. B. Garrison (1979, 1988).

nie powstrzymali się od konsumpcji dóbr terażniejszych (nadwyżka bieżącej produkcji nad bieżącą konsumpcją). Nie istniałby również popyt na fundusze pożyczkowe, gdyby nikt nie widział możliwości ich wykorzystania, to jest zainwestowania ich w taki sposób, by przyniosły w przyszłości dochód przekraczający bieżące nakłady. Gdyby konsumowano wszystkie dobra terażniejsze i nikt nie inwestowałby w czasochłonne procesy produkcji, nie istniałby procent ani stopa preferencji czasowej; lub raczej stopa procentowa byłaby nieskończenie wysoka, co wszędzie poza Ogrodem Edenu musiałoby oznaczać egzystencję na poziomie zwierzęcym. Ludzie z trudem zdobywaliby środki na utrzymanie się na prymitywnym poziomie, walcząc o byt gołymi rękami i dążąc jedynie do natychmiastowego zaspokojenia bieżących potrzeb.

Podaż funduszy pożyczkowych oraz popyt na nie rośnie – i jest to właściwe kondycji ludzkiej – gdy ludzie uświadomią sobie, że pośrednie, bardziej złożone, dłużej trwające procesy produkcyjne mogą przynieść – w stosunku do nakładów – wynik ilościowo lub jakościowo lepszy niż procesy bezpośrednie i zabierające mniej czasu⁷. Za pomocą oszczędzania można zgromadzić taką ilość terażniejszych dóbr, jaka będzie niezbędna do zaspokojenia wszystkich potrzeb, które pojawią się w trakcie dłuższego czasu oczekiwania. Zaspokojenie tych potrzeb będzie pilniejsze od oczekiwanej poprawy warunków życia związanej z zastosowaniem bardziej czasochłonnych procesów produkcji (Mises [1949] 1966: 490 nn.).

W takich warunkach będzie miało miejsce tworzenie i akumulacja kapitału. Pierwotne czynniki produkcji – ziemia i praca – nie będą wówczas zaangażowane w procesy produkcji zaspokajającej bieżące potrzeby; nie będą też przez nie utrzymywane. Zamiast tego zostaną one użyte do produkcji dóbr kapitałowych, czyli przetworzonych czynników produkcji; utrzymywane zaś będą z nadwyżki produkcji nad konsumpcją. Dobra kapitałowe nie mają żadnej wartości oprócz tego, że są produktami pośrednimi, biorącymi udział w procesie produkcji dobra finalnego (konsumpcyjnego). Produkcja finalnych towarów przy użyciu tych dóbr jest bardziej „wydajna”. Albo – co sprowadza się do tego samego – człowiek, który posiada dobra kapitałowe i potrafi produkować przy ich użyciu,

⁷ Ściśle mówiąc, nie każdy dłuższy proces produkcyjny charakteryzuje się większą produktywnością niż proces krótszy. Zakładając jednak, że człowiek – ograniczony preferencją czasową – będzie zawsze i niezmiennie wybierał najkrótszą możliwą metodę produkcji danego dobra, należy się spodziewać, że – w sensie prakseologicznym – udoskonalenie końcowego produktu możliwe będzie tylko jeśli wydłużony zostanie proces produkcji.

znajduje się bliżej momentu osiągnięcia ostatecznego celu niż ten, kto musi się obejść bez tych dóbr. Z tej różnicy w czasie oraz z powszechnie występującej preferencji czasowej wynika nadwyżka wartości (cena) dobra kapitałowego ponad sumę, którą wydano na komplementarne czynniki pierwotne (*complementary originary factors*), konieczne do jego produkcji. Nadwyżka ta jest ceną płaconą za czas, za zbliżenie się do osiągnięcia ostatecznego celu. Zapłacenie jej uwalnia od konieczności rozpoczynania produkcji od samych podstaw. Z tego samego powodu, jakim jest preferencja czasowa, wartość produktu finalnego musi przewyższać sumę wydaną na czynniki produkcji, czyli cenę dobra kapitałowego i wszelkich kosztów związanych z dodatkowymi nakładami pracy.

A zatem, im niższa jest stopa preferencji czasowej, tym wcześniej rozpocznie się proces tworzenia kapitału i tym szybciej dojdzie do wydłużenia złożonej struktury produkcji. Każdy wzrost akumulacji dóbr kapitałowych oraz wzrost złożoności struktury produkcji wpływa z kolei na zwiększenie krańcowej wydajności pracy. Prowadzi to do zwiększenia zatrudnienia oraz (ewentualnie: lub) do podwyższenia płac, a w każdym razie (nawet jeśli krzywa podaży pracy spadałaby ze względu na podwyżkę płac) do podwyżki całkowitej sumy wynagrodzeń (zob.: Rothbard [1962] 1970: 663 nn.). Dzięki zwiększonej ilości dóbr kapitałowych, pobierający podwyższone wynagrodzenie pracownicy będą teraz wytwarzać większy przyszły całkowity produkt społeczny. W następnej kolejności – po płacach pracobiorców – wzrosną realne dochody właścicieli kapitału i ziemi.

Procent (preferencja czasowa) ma bezpośredni prakseologiczny związek z zatrudnieniem i dochodem narodowym, a nie ma żadnego związku z pieniądzem. Dla ścisłości należy powiedzieć, że w gospodarce pieniężnej społeczna stopa preferencji czasowej jest wyrażana również w pieniądzu. Nie zmienia to jednak faktu, że procent i pieniądz są w sposób zasadniczy niezależne od siebie i nie powiązane ze sobą oraz że procent jest zjawiskiem ze swej istoty „realnym” a nie pieniężnym. Inaczej niż w przypadku pieniędzy, nie można sobie wyobrazić, żeby preferencja czasowa lub procent przestały istnieć, nawet gdyby został osiągnięty stan doskonałej ogólnej równowagi. Albowiem nawet w stanie równowagi istniejąca struktura kapitałowa musi być utrzymywana (w przeciwnym razie zostałaby stopniowo skonsumowana w miarę powtarzania w nieskończoność wciąż tych samych procesów produkcji). Utrzymanie jej byłoby niemożliwe bez odnawianych oszczędności i reinwestowania. Te z kolei

byłyby niemożliwe, gdyby nie oczekiwana dodatnia stopa procentowa. Gdyby stopa procentowa wynosiła zero, doszłoby do skonsumowania kapitału i utraty równowagi (zob.: Mises [1949] 1966: 530-532; Rothbard [1962] 1970: 385-86).

Sprawy się komplikują w sytuacji niepewności, gdy w użyciu są pieniądze, ale prakseologiczna niezależność pieniądza i procentu pozostaje nienaruszona. W takich warunkach istnieją trzy, a nie dwie, różne możliwości alokacji środków z bieżących dochodów. Trzeba zdecydować nie tylko o tym, jakie środki przeznaczyć na kupno teraźniejszych dóbr, a jakie na kupno przyszłych (czyli ile wydać na konsumpcję, a ile na inwestycje), lecz także jak dużo zachować w postaci gotówki. Innych możliwości nie ma. Chociaż człowiek musi modyfikować postępowanie, biorąc zawsze pod uwagę trzy czynniki naraz, rezultat jest zeterminowany przez dwa różne i prakseologicznie niezwiązane ze sobą czynniki. Stosunek konsumpcji do inwestycji wyznaczany jest przez preferencję czasową. Natomiast przyczyną popytu na gotówkę jest przypisywana pieniądzom użyteczność (to znaczy ich przydatność polegająca na umożliwieniu natychmiastowych zakupów towarów bezpośredniego użytku w nieznanym momencie przyszłości). Oba czynniki mogą się zmieniać niezależnie od siebie.

Podobnie jak w przypadku innych aspektów prawdziwej gospodarki, ilość pieniądza nie wpływa w żaden sposób na stopy procentowe, które zależą od preferencji czasowej. Jednakże **zmiany** w ilości pieniądza mogą nie tylko wpływać na względne ceny i dochody, lecz także doprowadzić do wystąpienia boomów i załamań lub do zakłócenia procesu kalkulacji ekonomicznej i spowodować w ten sposób spadek całkowitego realnego dochodu. Ponieważ zmiany w ilości pieniądza wpłyną nieuchronnie na dystrybucję dochodów, na społeczną stopę preferencji czasowej będzie miała wpływ preferencja czasowa tych, którzy otrzymają nowe pieniądze wcześniej. Jako że nie istnieje możliwość przewidywania, czy społeczna preferencja czasowa wzrośnie czy zmaleje z powodu jakiejś zmiany w podaży pieniądza, to zmiany te nie mogą wywierać stałego wpływu na stopę preferencji czasowej i – co za tym idzie – na stopę procentową.

To samo można odnieść również do zmian w popycie na pieniądź i do wpływu, jaki wywierają one na preferencje czasowe. Jeśli na przykład Keynesowski czarny scenariusz wzrostu tezauryzacji stałby się faktem i spadałby ogólny poziom cen, a jednocześnie wzrastałaby siła nabywcza pieniądza, nie miałoby to istotnego, dającego się przewidzieć wpływu na stosunek inwestycji do konsumpcji w społeczeństwie. Zarówno ten stosunek, jak i określająca go prefer-

encja czasowa będą zmieniały się w sposób nieprzewidywalny, w zależności od preferencji czasowej ciułaczy i tych, którzy nie trzymają gotówki, a także w zależności od sposobu, w jaki zmieniający się popyt na pieniądź przetoczy się przez gospodarkę.

W nieskrępowanej gospodarce stopa procentowa zależy wyłącznie od stopy społecznej preferencji czasowej (do której dodaje się premię zależną od ryzyka związanego z konkretną pożyczką). Ponieważ rzeczywista stopa procentowa będzie dążyła do wartości równej stopie społecznej preferencji czasowej, to oczekiwana inflacja cen będzie dodawana przez rynek do pieniężnej stopy procentowej w celu zachowania rzeczywistej stopy na poziomie równym preferencji czasowej. Stopa procentowa od kredytów pieniężnych będzie dążyła do wartości równej wskaźnikowi rentowności inwestycji, a sam ten wskaźnik będzie również zależny od preferencji czasowej powiększonej o premię inflacyjną. Jeśli jednak banki poszerzą akcję kredytową, to zwiększona podaż kredytów spowoduje, że na pewien czas oprocentowanie pożyczek spadnie poniżej stopy wolnorynkowej, wywołując inflacyjny cykl boomów i kryzysów.

I.4 Proces kapitalistyczny

Gdy istnieje już podział pracy i gdy jego efekty wzmocnione są przez wprowadzenie uniwersalnego środka wymiany, to rozwój gospodarczy zdeterminowany jest zasadniczo przez preferencję czasową. Ściśle mówiąc, kształtują go także inne ważne czynniki: jakość i wielkość populacji, ilość bogactw naturalnych oraz poziom technologiczny. Jednakże jakość grupy ludzi pozostaje w znacznej mierze poza możliwością kontroli i trzeba ją traktować jako daną; wielkość populacji nie musi wpływać korzystnie na rozwój gospodarczy, ponieważ w tym przypadku istotne jest, czy znajduje się ona powyżej czy poniżej poziomu optymalnego dla danego terytorium; surowce naturalne i technologiczne *know-how* mają znaczenie gospodarcze tylko wtedy, gdy zostaną odkryte i spożytkowane. W tym celu konieczne są wcześniejsze oszczędności i inwestycje. Granic rozwoju gospodarczego nie wyznacza dostępność surowców ani wiedza techniczna i naukowa. To preferencja czasowa decyduje o tym, czy wydobywa się dostępne surowce, a także o tym, w jakim stopniu wykorzystuje się istniejącą wiedzę

(oraz o postępie naukowym, ponieważ prowadzenie badań naukowych również wymaga zasilania z zaoszczędzonych funduszy).

A zatem jedyna licząca się droga do osiągnięcia wzrostu gospodarczego wiedzie przez oszczędności i inwestycje podporządkowane preferencji czasowej. W ostatecznym rachunku jedyna droga do dobrobytu wiedzie przez zwiększenie zainwestowanego kapitału w przeliczeniu na głowę mieszkańca. Jest to jedyna metoda zwiększenia krańcowej produktywności pracy i tylko wtedy, gdy spełniony jest ten warunek, możliwy jest wzrost przyszłego dochodu. Gdy realne dochody rosną, efektywna stopa preferencji czasowej spada (choć nie osiąga wartości zerowej ani ujemnej), zwiększając jeszcze dopływ środków na inwestycje i wprawiając w ruch spiralę rozwoju gospodarczego.

Nie ma powodu przypuszczać, że proces ten zostanie zatrzymany i że nie doprowadzi do stanu bliskiego Ogradowi Edenu, w którym zniknie wszelki niedostatek. Chyba, że ludzie świadomie wybiorą inną drogę i zaczną wyżej sobie cenić możliwość dodatkowej beczynności niż dalszy wzrost realnych dochodów. Nie ma też powodu, by sądzić, że proces rozwoju kapitalistycznego będzie się odbywał bez zakłóceń, to znaczy, że gospodarka będzie dostosowywać się dokładnie nie tylko do zmian monetarnych, ale także do wszelkich zmian w społecznej stopie preferencji czasowej. Oczywiście, jak długo przyszłość pozostanie niepewna, tak długo będą się zdarzały błędy przedsiębiorców, straty i bankructwa. Nie istnieje jednak istotna przyczyna, dla której takie przypadki miałyby wywoływać większe problemy poważniejsze od tymczasowych zakłóceń. Nie ma też powodu, by te zakłócenia przekroczyły „naturalny poziom” upadłości w biznesie, albo niebezpiecznie się do tego poziomu zbliżyły (zob.: Rothbard 1983a: 12-17).

Sprawy potoczą się inaczej tylko wtedy, gdy wprowadzi się instytucję pozarynkową, taką jak rząd. Spowoduje ona, że nie tylko możliwe stanie się przymusowe bezrobocie, jak wykazaliśmy wcześniej, ale pojawi się także czynnik zgłaszający pretensje do własności surowców, których ani nie wziął w pierwotne władanie, ani nie wyprodukował, ani nie przejął na podstawie umowy. To zaś będzie przyczyną wzrostu społecznej stopy preferencji czasowej wśród pierwotnych właścicieli, producentów i wykonawców i wymusi zubożenie, zastój, a nawet regres. Jedynie rząd może być powodem tego, że ludzkość w swoim naturalnym dążeniu do stopniowego uniezależnienia się od niedostatku zatrzyma się znacznie wcześniej niż w momencie, gdy będzie mogła dobrowolnie podjąć

decyzję o zerowym wzroście⁸. Jedyne za sprawą obecności rządu proces kapitalistyczny może przybrać formę cykliczną (a nie płynną), z następującymi po sobie kryzysami i boomami. Rząd dąży nie tylko do kontrolowania zasad przyznawania i nabywania prywatnej własności, lecz także – co naturalne – do objęcia monopolem pieniądza i banków. Niczego tak nie pragnie jak wprowadzenia systemu częściowej rezerwy bankowej, czyli – mówiąc prostszym językiem – monopolu na fałszowanie pieniądza. Dzięki temu systemowi może bogacić się kosztem innych, uciekając się do oszustwa, które znacznie mniej rzuca się w oczy niż jawna konfiskata (zob.: Rothbard 1983a; Hoppe 1989a). Cykle boomów i załamań są wynikiem funkcjonowania oszukańczego systemu częściowej rezerwy bankowej. W takim stopniu, w jakim nowo wytworzone fałszywe pieniądze wejdą do gospodarki jako dodatkowa podaż na rynku kredytowym, stopa procentowa będzie musiała spaść poniżej poziomu, na którym utrzymywałyby się bez tej podaży. Kredyt będzie musiał potanieć. Ale jego niższa cena spowoduje, że będą zaciągane dalsze kredyty i że w produkcję dóbr przyszłych (zamiast w produkcję przeznaczoną do bieżącej konsumpcji) zostaną zainwestowane większe środki niż zostałyby zainwestowane, gdyby nie pojawił się tani kredyt. Wzrośnie złożoność całej struktury produkcji. Ukończenie rozpoczętych w tej sytuacji inwestycji będzie wymagało więcej czasu niż realizacja inwestycji rozpoczętych przed pojawieniem się ekspansji kredytowej. Trzeba będzie kontynuować produkcję wszystkich dóbr, które byłyby produkowane bez pojawienia się ekspansji kredytowej, a także utrzymywać produkcję dodatkowych dóbr. Do tego konieczny jest jednak dopływ nowego kapitału. Produkcja większej ilości dóbr przyszłych możliwa jest tylko pod warunkiem, że dodatkowe oszczędności zapewnią środki wystarczające do utrzymania robotników i do przeprowadzenia ich przez wydłużony okres oczekiwania. Ale taki wzrost oszczędności, jak wiadomo, nie nastąpił. Niższa stopa procentowa nie jest wynikiem zwiększenia podaży dóbr kapitałowych. Społeczna stopa preferencji czasowej wcale nie uległa zmianie. Stopa procentowa spadła wyłącznie z powodu pojawienia się w gospodarce fałszywych pieniędzy pochodzących z rynku kredytów. Logiczne jest, że niemożliwe będzie ukończenie wszystkich inwestycji rozpoczętych po pojawieniu się ekspansji kredytowej, ponieważ wciąż brakować będzie prawdziwego kapitału. Inwestycje będą musiały ulec likwidacji w celu skrócenia ogół-

⁸ Więcej na temat destrukcyjnej roli rządu w tworzeniu bogactwa można znaleźć w: Rothbard (1977) i Hoppe (1989d).

nej struktury produkcji i dostosowania jej do niezmienionej stopy społecznej preferencji czasowej oraz zgodnego z nią faktycznego stosunku inwestycji do konsumpcji⁹.

Tym cyklicznym zmianom nie można zapobiec (wbrew powiedzeniu, że „przewidzenie cyklu oznacza jego uniknięcie”): są one w sensie prakseologicznym koniecznym wynikiem wprowadzenia do obiegu dodatkowego fałszywego kredytu. Po pojawieniu się tego kredytu cykl boomów i załamań jest już nieunikniony, bez względu na to, jakie są trafne lub nietrafne przewidywania i przekonania podmiotów działających na rynku. Cykl wywoływany jest przez zmianę w sferze monetarnej, ale jego następstwa należą już do dziedziny zjawisk „realnych”. On sam też jest cyklem „realnym”, bez względu na to, co sądzą na ten temat ludzie¹⁰.

Nie można też oczekiwać, że nieuchronne cykliczne wstrząsy, których przyczyną jest ekspansja kredytowa, zakończą się. Dopóki instytucja pozarynkowa, taka jak rząd, będzie sprawować kontrolę nad pieniądzem, dopóty proces rozwoju gospodarczego znaczonej będzie wciąż powracającymi cyklicznymi wstrząsami. Dzięki tworzeniu fałszywego kredytu rząd zapewnia sobie źródło niewidocznego dochodu, a także możliwość korzystnej dla siebie redystrybucji bogactwa. Nie ma powodu (chyba że przyjmie się idealistyczne założenia), żeby przypuszczać, iż rząd z własnej woli zaprzestanie kiedyś korzystania z tej czarodziejskiej różdżki. Nie skłoni go do tego sam fakt, że ekspansja kredytowa wywołuje „niekorzystny” skutek uboczny w postaci cyklu koniunkturalnego.

⁹ Na temat teorii cyklu koniunkturalnego zobacz źródłową pracę Misesa (Mises 1971); jej pierwsza rozbudowana wersja znajduje się w: Mises (1928, 1978a). Zob. też: Hayek (1939b, [1935] 1967c). Prace Hayeka były po raz pierwszy opublikowane, odpowiednio, w latach 1929 i 1931; należy zauważyć, że Hayek, który w 1974 roku, w rok po śmierci Misesa, otrzymał Nagrodę Nobla za wkład w teorię cyklu koniunkturalnego Misesa i Hayeka, przedstawia w sposób jawnie nieprawdziwy dokonania Misesa w dziedzinie rozwoju tej teorii. W pierwszym anglojęzycznym dziele na temat austriackiej teorii cyklu koniunkturalnego, jakim była praca *Prices and Production* z roku 1931, Hayek przyznaje Misesowi pierwszeństwo jako twórcy tej teorii. Ale chociaż cytuje pracę Misesa z roku 1928 (cytowaną wyżej), to stwierdza niezgodnie z prawdą, że wkład Misesa w rozwój teorii ograniczał się zaledwie do kilku uwag w pierwotnym dziele z roku 1912. Por.: Strigl (1934), Robbins (1971), Rothbard (1983a), Mises, Haberler, Rothbard i Hayek (1983), Hoppe (1983), Garrison (1986, 1988).

¹⁰ Zob. też: R. Garrison 1988b. Por. również psychologiczne (w przeciwieństwie do prakseologicznej) teorie cyklu koniunkturalnego, o których mowa poniżej.

II

Po zreferowaniu klasycznej teorii zatrudnienia, procentu i procesu kapitalistycznego, przede wszystkim w ujęciu szkoły austriackiej, przejdę do Keynesa i jego „nowej” teorii. Bez trudu dojdziemy do wniosku, że w świetle naszych wyjaśnień dotyczących starej teorii, „nowa” *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza* jest z gruntu błędna i że rewolucja Keynesowska była jednym z intelektualnych skandali XX wieku¹¹.

II.1 Zatrudnienie

Keynes przedstawia fałszywą teorię zatrudnienia. W przeciwieństwie do teorii klasycznej głosi ona, że w warunkach wolnego rynku może wystąpić przymusowe bezrobocie oraz że rynek może pozostawać w stałej równowadze przy jednoczesnym przymusowym bezrobociu. Przyjawszy, że takie niedomagania rynku są możliwe, ogłasza odkrycie ostatecznego ekonomicznego uzasadnienia dla interwencji sił pozarynkowych w działania rynków. Ponieważ wolny rynek definiuje się w kategoriach pierwotnie nabytej lub wyprodukowanej prywatnej własności oraz dobrowolności wszystkich interakcji pomiędzy prywatnymi właścicielami, widać jasno, że twierdzenia Keynesa sprowadzają się do próby skonstruowania kwadratowego koła.

Keynes rozpoczyna od fałszywego twierdzenia, że „szkoła klasyczna (...) bezrobocia ‘niedobrowolnego’ w ścisłym słowa znaczeniu (...) nie dopuszcza” (Keynes 2003, s. 15)^{12*}. W rzeczywistości nie czyniła ona takiego założenia. Teoria klasyczna mówiła tylko, że przymusowe bezrobocie jest logicznie i prakseologicznie niemożliwe, o ile funkcjonuje wolny rynek. Nigdy nie podawano w

¹¹ Spośród literatury pro-Keynesowskiej zob.: S. Harris (1948a), A. Hansen (1953); z literatury anty-Keynesowskiej zob.: H. Hazlitt ([1959] 1973, 1984).

¹² * Cytaty z *Ogólnej teorii...* Keynesa opisane w nawiasie „(Keynes 2003, nr strony)” przytaczam za: J.M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, 2003; tłum. M. Kalecki, S. Rączkowski. Pozostałe cytaty w tłumaczeniu własnym – WF (przyp. tłum.).

wątpliwość, że przymusowe bezrobocie, a właściwie różne jego odmiany, mogą występować w wyniku obecności instytucji pozarynkowej, takiej jak przepisy o płacy minimalnej.

Sformułowaawszy to fałszywe twierdzenie, Keynes podaje definicję przymusowego zatrudnienia: „Ludzie są bezrobotni nie z własnej woli, jeżeli – w wypadku niewielkiej zwyżki cen artykułów konsumpcji robotniczej [czyli dóbr konsumpcyjnych – uwaga H.H.H.] w porównaniu z płacą nominalną – zarówno łączna podaż siły roboczej gotowej do podjęcia pracy za wynagrodzenie według bieżących stawek płac nominalnych, jak i łączny popyt na nią przy tych stawkach byłby większy od istniejącego poziomu zatrudnienia” (Keynes 2003, s. 16)¹³. Tłumacząc to na normalny język, Keynes mówi, że ludzie są przymusowo bezrobotni, gdy wzrost cen względem płac powoduje zwiększenie bezrobocia (zob.: Hazlitt [1959] 1973: 30). Ale taka zmiana w relacjach cenowych jest logicznym odpowiednikiem spadku płac realnych. A spadek płac realnych może mieć miejsce na nieskrępowanym rynku w dowolnym momencie, w którym otrzymujący wynagrodzenie zaakceptują niższe płace nominalne, a ceny towarów pozostaną przy tym bez zmian. Jeśli pracownicy nie zgodzą się na niższe wynagrodzenia, to ich bezrobocie nie będzie miało wcale charakteru przymusowego. Przy określonym wyjściowym popycie na pracę decydują się oni zapewnić taką podaż pracy, jaka rzeczywiście występuje. Określenie tej sytuacji jako bezrobocia dobrowolnego nie straci ani trochę na trafności w przypadku, gdyby niższe płace spowodowały z kolei zwiększenie zatrudnienia. Z przesłanek logicznych wynika, że taki stan rzeczy może zaistnieć tylko wtedy, gdy w międzyczasie pracownicy zaczęli przypisywać względnie wyższą wartość danej wysokości wynagrodzenia w zestawieniu z wyjściowym popytem na pracę (w przeciwnym razie, gdyby taka zmiana nie nastąpiła, miałby miejsce spadek zatrudnienia a nie wzrost). Jednakże z faktu, że z upływem czasu ktoś może zmienić decyzję, nie wynika, iż jego poprzedni wybór był dokonany pod przymusem, jak chciałby Keynes. Oczywiście każdy może definiować terminy w sposób dowolny i w iście Orwellovskim stylu dobrowolność można nawet nazwać „przymusem” a przymus „dobrowolnością”. Posługując się jednak taką metodą można „dowieść” dowolnej rzeczy pod słońcem, a jednocześnie niczego istotnego nie wyjaśnić. Rzekomy dowód Keynesa pozostawia całkowicie nietknięte zagadnienie, dla-

¹³ Keynes obiecuje w tym miejscu podanie innej definicji na stronie 26 [wyd. polskie s. 24-25]. Znamienne, że definicja ta nie pojawia się ani w tym miejscu, ani nigdzie indziej w całej książce!

czego takie zjawisko jak przymusowe bezrobocie w swoim zwykłym znaczeniu nigdy nie występuje na nieskrępowanym rynku.

Jakby tego było jeszcze mało, Keynes dodaje, że przymusowe bezrobocie może również wystąpić w stanie równowagi. Krytykuje nawet swoje wcześniejsze dzieło *Traktat o pieniądzu*, mówiąc: „Wtedy jeszcze nie rozumiałem, że w pewnych warunkach system gospodarczy może się znaleźć w stanie równowagi przy niepełnym zatrudnieniu” (Keynes 2003, s. 217). Tymczasem równowagę **definiuje** się jako sytuację, w której zmiany w dziedzinie wartości, technologii i zasobów nie zachodzą, w której wszystkie działania są w pełni dostosowane do niezmiennego zestawu danych; a także wszystkie czynniki produkcji, wśród nich praca, są wykorzystywane w pełnym zakresie (w określonych niezmiennych warunkach), wielokrotnie, w nieskończoność i w ten sam sposób. A zatem, jak zauważył H. Hazlitt, Keynesowskie odkrycie bezrobocia w stanie równowagi, o którym mówi *Ogólna teoria*, jest porównywalne z odkryciem trójkątnego koła, czyli stanowi wewnętrzną sprzeczność (Hazlitt [1959] 1973: 52).

II.2 Pieniądz

Zabrnąwszy na manowce w swoich rozważaniach dotyczących zatrudnienia i bezrobocia, Keynes omawia następnie zagadnienie pieniądza. Porzucając myślenie ekonomiczne, stwierdza, że pieniądz i zmiany monetarne mają (mogą mieć) stały i nawet korzystny wpływ na zatrudnienie, dochód i procent. Wziąwszy pod uwagę, że słowo „pieniądz” występuje w pełnej krasie w samym tytule *Ogólnej teorii*, Keynesowska pozytywna teoria pieniądza przedstawiona jest zdumiewająco zwięźle i ogólnikowo. Zwięźłość może być oczywiście zaletą. W przypadku Keynesa umożliwiała ona łatwe wykrycie popełnionych przez autora elementarnych błędów. Według Keynesa „znaczenie pieniądza pochodzi bowiem zasadniczo stąd, że jest on ogniwiem między terażniejszością a przyszłością” (Keynes 2003, s. 266). „Pieniądz, jeśli chodzi o jego najważniejsze właściwości, stanowi przede wszystkim subtelny środek wiązania terażniejszości z przyszłością” (Keynes 2003, s. 267). Fałszywość tego twierdzenia wynika z faktu, że w stanie równowagi pieniądz by nie istniał¹⁴, a mimo to w warunkach równowagi wciąż

¹⁴ Mises wyjaśnia: „Załóżmy, że istnieje wyłącznie złoty pieniądz i że jest tylko jeden bank centralny. W miarę stopniowego rozwoju w kierunku stanu równomiernie funkcjonującej gospo-

mielibyśmy do czynienia z terażniejszością i przyszłością i nadal pozostawałyby one w związku ze sobą. Pieniądz jest nie tyle ogniwiem między terażniejszością a przyszłością, co środkiem wymiany. Jest to funkcja nierozzerwalnie związana z **niepewnością** przyszłości¹⁵. **Działanie**, które zaczyna się zawsze w terażniejszości, stanowi rzeczywisty łącznik pomiędzy terażniejszością i przyszłością. Szczególny wymiar temu związkowi terażniejszości i przyszłości nadaje uniwersalna kategoria działania, jaką jest preferencja czasowa. Pieniądz, w przeciwieństwie do procentu, nie wiąże terażniejszości z przyszłością bardziej niż inne zjawiska gospodarcze, takie jak towary niemonetarne. Ich obecna wartość również odzwierciedla przewidywania dotyczące przyszłości – w nie mniejszym i nie większym stopniu niż pieniądz.

Z tego pierwszego błędnego przekonania dotyczącego natury pieniądza automatycznie wynikają wszystkie inne błędne twierdzenia. Popyt na pieniądz (przy danej podaży), zdefiniowany jako subtelny łącznik między terażniejszością i przyszłością, ma być funkcjonalnie powiązany ze stopą procentową (i vice versa)¹⁶. Keynes, zgodnie ze swoją ogólną tendencją do nadawania kategoriom logicznym i prakseologicznym wymiaru psychologicznego, nazywa ten popyt „preferencją płynności” lub „skłonnością do tezauryzacji” (Keynes 2003, s. 147).

darki wszystkie jednostki i firmy będą ograniczać krok po kroku zapasy gotówki. Uwolnione w ten sposób zasoby złota trafią do sfery niemonetarnej – przemysłu, zatrudnienia. Gdy w końcu zostanie osiągnięty stan równowagi w równomiernie rozwijającej się gospodarce, nie będzie już pieniądza przetrzymywanego w gotówce. Złoto nie będzie już używane do celów monetarnych. Jednostki i firmy będą w posiadaniu tytułów [do depozytów] wystawionych przez bank centralny, których zapadalność będzie się dokładnie pokrywała z datą, kiedy zajdzie potrzeba uregulowania za ich pomocą zobowiązań. Bank centralny nie potrzebuje tworzyć żadnych rezerw, ponieważ całkowita suma dziennych wpłat od klientów będzie się pokrywała z sumą pieniędzy w tym dniu wycofanych. Wszystkie transakcje mogą być wówczas dokonywane na drodze rozliczeń zapisywanych w księgach banku, bez konieczności używania gotówki. W takim systemie ‘pieniądz’ nie jest środkiem wymiany, czyli nie jest w ogóle pieniądzem. Jest tylko numeraire, ulotną i nieokreśloną jednostką księgową, której mgliste i nie dające się zdefiniować właściwości wyobrażnia niektórych ekonomistów oraz błędy laików przypisały pieniądzwowi” (Mises [1949] 1966: 249).

¹⁵ Keynes zauważa, że pieniądz ma również związek z niepewnością. Zasadniczy błąd jego teorii pieniądza, o którym tu mówimy, powraca, gdy pieniądzwowi przypisuje Keynes związek z niepewnością dotyczącą stóp procentowych, a nie z niepewnością w ogóle. „Koniecznym warunkiem [zaistnienia pieniądza]”, pisze, „jest istnienie niepewności, a mówiąc ściślej niepewności co do wysokości stóp procentowych” (Keynes 1936: 168-169). Por. również dalszy ciąg rozważań.

¹⁶ W części 3 niniejszego podrozdziału zajmujemy się absurdalnymi konsekwencjami wynikającymi z założenia, że powiązanie to ma charakter funkcjonalny, a nie przyczynowy.

„Procent”, pisze Keynes, „jest nagrodą za niezauryzowanie”, „nagrodą za rezygnację z płynności” (Keynes 2003, s. 148), co oznacza z kolei, że preferencja płynności jest równoznaczna z niechęcią do inwestowania w aktywa przynoszące procent. Żeby zrozumieć, że jest to fałsz, wystarczy zadać pytanie: „A co z cenami?” Na przykład piwo, które można kupić za określoną sumę pieniędzy, jest nagrodą za rezygnację z płynności oczywiście w nie mniejszym stopniu niż procent. W takim razie popyt na pieniądź oznaczałby nie tylko niechęć do pożyczania lub inwestowania, ale też niechęć do kupowania piwa (zob.: Hazlitt [1959] 1973: 188 nn.). Albo też, posługując się terminami ogólnymi, popyt na pieniądź oznaczałby niechęć do kupowania lub wynajmowania nie-pieniędzy, w tym aktywów przynoszących procent (tj. ziemi, pracy i ewentualnie dóbr kapitałowych lub dóbr przyszłych) **oraz** aktywów nieoprocentowanych (tj. dóbr konsumpcyjnych lub terażniejszych). Gdyby się na to zgodzić, to trzeba by uznać, że popyt na pieniądź nie ma nic wspólnego ani z inwestycjami i konsumpcją, ani ze stosunkiem wydatków na inwestycje do wydatków na konsumpcję, ani z różnicą między ceną na wejściu i ceną na wyjściu, tj. z dyskontowaniem dóbr wyższego stopnia albo dóbr przyszłych wobec dóbr niższego stopnia lub terażniejszych. Wzrosty i spadki popytu na pieniądź, przy zachowaniu niezmienności innych czynników, obniżają lub podnoszą ogólny poziom ceny pieniądza, ale rzeczywista konsumpcja i inwestycje, a także rzeczywisty stosunek konsumpcji do inwestycji pozostaje niezmienny. W tej sytuacji zatrudnienie i dochód społeczny pozostają również niezmiennione. Popyt na pieniądź decyduje o tym, jaki jest stosunek wydatków do zasobów gotówki. Stosunek inwestycji do konsumpcji jest, z całym szacunkiem dla Keynesa, zagadnieniem zupełnie innym. Jest on określany wyłącznie przez preferencję czasową (zob. Rothbard 1983a: 40-41; Mises [1949] 1966: 256).

Do tego samego wniosku dojdziemy, rozważając zmiany w podaży pieniądza (przy stałej preferencji płynności). Keynes twierdzi, że wzrost podaży pieniądza, przy zachowaniu innych czynników na niezmiennym poziomie, może mieć pozytywny wpływ na zatrudnienie. „Dopóki istnieje bezrobocie, zatrudnienie zmienia się w tej samej proporcji co ilość pieniądza” (Keynes 2003, s. 268). Jest to oświadczenie o tyle zdumiewające, że zakłada istnienie zasobów siły roboczej pozostającej bez pracy, zamiast wyjaśnić, dlaczego takie zjawisko występuje. Oczywiście jest bowiem, że zasoby mogą pozostawać niewykorzystane albo dlatego że nie są w ogóle uważane za rzadkie i w związku z tym nie posiadają

żadnej wartości, albo dlatego, że ich właściciel wycenia je dobrowolnie powyżej poziomu rynkowego i ich niewykorzystanie nie stanowi wówczas problemu, który należałoby rozwiązać (zob.: Hutt [1939] 1977).

Nawet gdyby odrzucić tę krytykę, twierdzenie Keynesa pozostawałoby nadal fałszywe, ponieważ dodatkowa podaż pieniądza przy zachowaniu niezmienności innych czynników spowodowałaby tylko wzrost ogólnego poziomu cen oraz jednoczesny i proporcjonalny wzrost płac. Poza tym nic by się nie zmieniło. Gdyby w wyniku wzrostu podaży pieniądza miało wzrosnąć zatrudnienie, to stałoby się tak tylko w przypadku, jeśli wraz z cenami nie wzrosłyby odpowiednio płace. Wtedy jednak nie można by utrzymywać, że inne czynniki pozostały niezmiennione, ponieważ realne płace zostałyby obniżone, a zatrudnienie może wzrosnąć w związku ze spadkiem wynagrodzeń tylko wtedy, gdy zmianie ulegnie ocena opłacalności najęcia się do pracy w porównaniu z opłacalnością samozatrudnienia (czyli nie-zatrudnienia). Jeśli jednak zmianie ulegnie ten czynnik, to nie ma potrzeby, by wzrastała podaż pieniądza. Ten sam skutek w postaci wzrostu zatrudnienia mógł być wywołany zgodą pracowników na obniżenie poziomu płac nominalnych.

II.3. Procent

W rozważaniu zjawiska procentu Keynes całkowicie już traci rozum i zdrowy rozsądek. Według Keynesa, jako że pieniądź ma istotny wpływ na zatrudnienie, dochód i procent, to sam procent – w tym wypadku zgodnie z logiką – musi być uznany za zjawisko czysto monetarne (Keynes 2003, s. 146)¹⁷. Nie muszę wyjaśniać, na czym polega podstawowy błąd tego poglądu.

Wystarczy w tym miejscu przypomnieć, że pieniądź w stanie równowagi zniknąłby, ale procent by pozostał. A to oznacza, że procent musi być uznany za zjawisko realne, a nie monetarne.

Ponadto, mówiąc o „funkcjonalnych związkach” i „wzajemnym wpływie” zmiennych zamiast o relacjach przyczynowych, jednokierunkowych, Keynes wikła się w twierdzenia sprzeczne z własną teorią procentu (zob.: Rothbard [1962] 1970: 687-689). Jak wyjaśniliśmy wcześniej, Keynes z jednej strony twier-

¹⁷ Por. entuzjastyczne uwagi Keynesa na temat gospodarki merkantylistycznej, w szczególności pod adresem S. Gesella, jako prekursora tej idei (Keynes 1936: 341, 355).

dzi, że preferencja płynności (oraz podaź pieniądza) **określa** stopę procentową; na przykład wzrost popytu na pieniądź spowoduje wzrost stopy procentowej (a wzrost podaży pieniądza – spadek) i redukcję inwestycji, a „spadek stopy procentowej *ceteris paribus* zwiększa rozmiary inwestycji” (Keynes 2003, s. 152). Z drugiej strony, charakteryzując stopę procentową jako „nagrodę za rezygnację z płynności”, twierdzi, że popyt na pieniądź **jest określany** przez stopę procentową; na przykład spadek stopy procentowej miałby powodować wzrost popytu na gotówkę (oraz – powinno się dodać – wzrost skłonności do konsumpcji) i w związku z tym prowadzić do **zmniejszenia** inwestycji. Jednakże spadek stopy procentowej nie może oczywiście jednocześnie powodować zwiększenia i zmniejszenia inwestycji. Musi tu tkwić jakiś błąd.

Ponieważ według Keynesa procent jest zjawiskiem czysto pieniężnym, to wydaje się naturalne, że można nim dowolnie manipulować poprzez politykę pieniężną (oczywiście przy założeniu, że nie obowiązuje w tej polityce ograniczenie narzucone przez standard stuprocentowego pokrycia w pieniądzu towarowym, na przykład przez standard złota). Jak pisze Keynes, „panująca poprzednio stopa procentowa nie odznacza się żadnymi szczególnymi zaletami” (Keynes 2003, s. 297). Jeśli zwiększy się wystarczająco podaź pieniądza, to stopa procentowa może rzekomo zostać zredukowana nawet do zera. Keynes zauważa, że oznaczałoby to niezwykle obfitość dóbr kapitałowych i należałoby oczekiwać, iż ta konstatacja skłoni go do przemyślenia swojego stanowiska od nowa. Nic z tych rzeczy! Przeciwnie, Keynes z całą powagą stwierdza, że „jeśli społeczeństwo jest kierowane w sposób właściwy, wyposażone w nowoczesne środki wytwarzania i o liczbie ludności nie przyrastającej gwałtownie, powinno być w stanie obniżyć krańcową efektywność kapitału w stanie równowagi niemal do zera za życia jednego pokolenia” (Keynes 2003, s. 197). „Stworzenie takiej obfitości dóbr kapitałowych, aby krańcowa efektywność kapitału równała się zeru, jest stosunkowo łatwe; może to być najrozumniejszy sposób stopniowego eliminowania wielu ujemnych cech kapitalizmu” (Keynes 2003, s. 198). „Nie ma żadnych naturalnych powodów, aby występował niedostatek kapitału” (Keynes 2003, s. 343). Przeciwnie, „można za pomocą działalności państwa utrzymywać oszczędności społeczne na poziomie pozwalającym na wzrost ilości kapitału do punktu, w którym przestałaby być niedostateczna” (Keynes 2003, s. 344).

Pomińmy już fakt, że oznaczałoby to, iż utrzymywanie albo odnawianie kapitału byłoby już niepotrzebne (bo w takim wypadku dobra kapitałowe byłyby

nadal rzadkie i miałyby swoją cenę) i że dobra kapitałowe byłyby „towarem darmowym” w takim samym sensie, w jakim „darmowe” jest powietrze. Pomińmy też, że jeśli dobra kapitałowe nie byłyby już rzadkie, to również dobra konsumpcyjne przestałyby być rzadkie (bo jeśli by takie były, to środki służące do ich produkcji też musiałyby być rzadkie). Pomińmy wreszcie, że w tym Ogrodzie Edenu, który Keynes obiecuje zaprowadzić w ciągu jednego pokolenia, pieniądze stałyby się beużyteczne. Oświadcza: „Ja sam jestem pod wrażeniem wielkich korzyści społecznych wynikających ze zwiększenia zasobu kapitału aż do chwili, gdy jego ilość przestanie być niewystarczająca” (Keynes 2003, s. 294). Któż śmiałyby się z tym nie zgodzić?¹⁸

Ale to jeszcze nie wszystko, bo – jak zauważa Keynes – na drodze do raju znajdują się pewne przeszkody. Jedną z nich jest standard złota, który stoi na przeszkodzie, ponieważ sprawia, że ekspansja kredytowa jest niemożliwa (lub przynajmniej utrudniona przez to, że prowadziłaby do odpływu złota i w konsekwencji do ograniczenia gospodarki). Stąd powracająca u Keynesa krytyka tej instytucji¹⁹. Do rozwiązania pozostaje jeszcze problem autorstwa samego Keynesa: obniżona stopa procentowa ma rzekomo powodować jednocześnie zwiększenie i zmniejszenie inwestycji. W celu wyswobodzenia się z tego chaosu logicznego Keynes formułuje teorię spiskową: żeby wyeliminować niedostatek, powiada Keynes, stopę procentową trzeba zredukować do zera, ale im niższa jest stopa procentowa, tym niższa nagroda za rezygnację z płynności. Innymi

¹⁸ Zob. również: Hazlitt ([1959] 1973: 231-35). A jak sobie poradzić z dość oczywistym zarzutem, że ekspansja kredytu pieniężnego, dzięki której Keynes chce wywołać spadek stopy procentowej do zera, jest wyłącznie mnożeniem papieru i że problem niedostatku dotyczy „rzeczywistych” dóbr i może być przewyższony jedynie dzięki „prawdziwym oszczędnościom”? Keynes odpowiada na to w zabawny sposób: „Pogląd, w myśl którego tworzenie kredytu przez system bankowy pozwala na inwestycje, którym nie odpowiadają ‘prawdziwe oszczędności’” (Keynes 2003, s. 77), tj. „idea, że oszczędności i inwestycje (...) mogą się od siebie różnić, polega – jak mi się wydaje – na złudzeniu optycznym” (Keynes 2003, s. 76). „Oszczędności powstałe skutkiem tej decyzji są tak samo prawdziwe jak wszelkie inne. Nikt wbrew swej woli nie może być zmuszony do trzymania dodatkowej ilości pieniędzy, odpowiadającej dodatkowemu kredytowi bankowemu, jeśli świadomie nie przekłada posiadania pieniędzy nad inną postać bogactwa” (Keynes 2003, s. 78). „Nowego pieniądza nikomu się nie ‘wmusza’” (Keynes 2003, s. 297). Jak zauważa Henry Hazlitt, „Na tej samej zasadzie moglibyśmy wykreować dowolną ilość nowych ‘oszczędności’ w ciągu jednej nocy, drukując po prostu odpowiednią ilość papierowych pieniędzy; ktoś bowiem będzie musiał trzymać te pieniądze” (Hazlitt [1959] 1973: 227).

¹⁹ Zob.: Keynes (1936: 129nn., 336nn., 348nn.). Na temat roli Keynesa w doprowadzeniu do upadku standardu złota zob.: Hazlitt (1984).

słowy, im niższa jest stopa procentowa, tym mniejsza zachęta do inwestowania dla kapitalistów, bo mniejsze spodziewane zyski. Dlatego, połączeni w spisku, będą oni próbowali sabotować każdą próbę powrotu do Ogrodu Edenu.

Kierowani „zwierzęcymi instynktami” (Keynes 2003, s. 142) i wiedzeni „instynktem gracza” (Keynes 2003, s. 138), „ulegający namiętności zarabiania pieniędzy” (Keynes 2003, s. 342) kapitaliści będą spiskować w celu „utrzymanie ilości kapitału na wystarczająco niskim poziomie” (Keynes 2003, s. 195). „Ostrość i szczególny charakter naszej współczesnej problematyki pochodzą stąd, że stopa procentowa umożliwiająca ustalenie się zatrudnienia na należytym przeciętnym poziomie może się okazać dla posiadaczy kapitałów tak dalece nie do przyjęcia, że nie da się jej łatwo ustalić wyłącznie przez manipulowanie ilością pieniądza” (Keynes 2003, s. 280). „Najbardziej stałym i najtrudniej ulegającym zmianom elementem naszej współczesnej gospodarki była jednak dotychczas i zapewne będzie w przyszłości minimalna stopa procentowa, na jaką się może zgodzić ogół posiadaczy kapitałów” (Keynes 2003, s. 281)²⁰. Na szczęście dowiadujemy się, że można wyjść z tego kłopotliwego położenia przez „eutanazję rentiera”, która spowoduje „zamieranie kumulującej się tyrańskiej władzy wyzyskiwania przez kapitalistę wartości kapitału polegającej na jego niedostatku” (Keynes 2003, s. 343). Z pewnością rentierzy zasługują na taki los. „Świat interesów” rządzony jest bowiem przez niedającą się kontrolować, „niesforną psychikę” (Keynes 2003, s. 286), a prywatne rynki inwestycyjne znajdują się „pod wpływem nabywców, którzy na ogół niewiele wiedzą o tym, co kupują, oraz spekulantów, którzy zajmują się raczej przewidywaniem najbliższej zmiany w nastrojach rynku niż racjonalną oceną przyszłego dochodu z dóbr kapitałowych” (Keynes 2003, s. 285). W gruncie rzeczy wiadomo przecież, że „nie ma wyraźnych dowodów na to, że najkorzystniejsza dla społeczeństwa polityka inwestycyjna jest jednocześnie najzyskowniejsza” (Keynes 2003, s. 138); decyzje prywatnych inwestorów zależą w znacznej mierze od „nerwów i hysterii, a nawet od trawienia i sposobu reagowania na pogodę” (Keynes 2003, s. 143), a nie od racjonalnych kalkulacji. W konkluzji Keynes pisze: „nie można bezpiecznie pozostawiać w prywatnych rękach obowiązku regulowania bieżących roz-

²⁰ W przypisie Keynes dodaje: W XIX wieku, jak cytuje Bagehot, kursowało powiedzenie: ‘John Bull wiele zniesie, ale nie zniesie 2 procent’. Na temat Keynesowskiej teorii spiskowej zob.: Hazlitt ([1959] 1973: 316-18).

miarów inwestycji” (Keynes 2003, s. 289). Zamiast tego, żeby zamienić obecną nędzę w krainę mlekiem i miodem płynącą, należy uciec się do jedynego skutecznego środka, jakim byłoby „uspołecznienie inwestycji w dość szerokim zakresie” (Keynes 2003, s. 345). „Państwo, które jest w stanie obliczać krańcową efektywność dóbr kapitałowych na dłuższą metę, i to pod kątem widzenia ogólnych korzyści społecznych” musi wziąć na siebie jeszcze „większą odpowiedzialność za bezpośrednią organizację inwestycji” (Keynes 2003, s. 144).

Myszę, że komentarz do powyższego jest zbyt czyny. Aż nazbyt jasno widać, że ten potok słów wydobyl się z ust człowieka, który może być nazwany wszystkim, tylko nie ekonomistą.

II.4 Proces kapitalistyczny

O słuszności takiej opinii przekonamy się, gdy przyjrzymy się teorii procesu kapitalistycznego Keynesa. Z przytoczonych wyżej cytatów wynika niezbitie, że Keynes nie był przyjacielem kapitalizmu ani kapitalistów. Opowiadając się za „socjalizacją inwestycji, przyznawał się otwarcie do sympatii dla socjalizmu”²¹. Kapitalizm **oznaczał** dla Keynesa kryzys.

Zasadniczo podawał dwie przyczyny takiego stanu rzeczy. Pierwsza, której Keynes przypisywał odpowiedzialność za cykliczną naturę procesu kapitalistycznego, została już wspomniana wcześniej. Oczywiście jeżeli kierunek gospodarcze wyznaczają w znacznej mierze kapitaliści, którzy, jak zostało powiedziane, „na ogół nie wiedzą, co kupują” i którzy spiskują „w celu utrzymania niedostatku dóbr”, to funkcjonowanie takiej gospodarki nie może być ani płynne, ani spokojne. Jeśli proces kapitalistyczny zależy od ludzi, na których decyzje wpływ mają przede wszystkim „trawienie i pogoda”, to musi on przebiegać nieprawidłowo. „Przyplawy i odpływy” optymizmu i pesymizmu przedsiębiorców, które zdeterminowane są z kolei przez „niemożliwą do kontrolowa-

²¹ Socjalizm Keynesa nie miał jednak formy egalitarno-proletariackiej, lansowanej przez bolszewików. Wobec takiego rodzaju socjalizmu Keynes wyrażał pogardę. Jego socjalizm był odmianą faszystwu lub nazizmu. We wstępie do wydania niemieckiego swojej Ogólnej teorii (które ukazało się pod koniec roku 1936) pisał: „Jednakże teorię produkcji jako całości, którą ma przedstawić ta książka, znacznie łatwiej można stosować w warunkach państwa totalitarnego; łatwiej niż teorię produkcji i dystrybucji danego produktu wytworzonego w warunkach wolnej konkurencji i znacznego zakresu leseferyzmu.”

nia, kapryśną psychologię świata biznesu”, muszą wywoływać boomy i kryzysy. Cykle koniunkturalne – zgodnie z myślą przewodnią 22. rozdziału *Ogólnej teorii* pt. „Uwagi o cyklu koniunkturalnym” – są zjawiskami zdeterminowanymi przez **psychologię**. Jest to jednak nieprawda. Ściśle mówiąc, psychologiczne wyjaśnienie cyklu koniunkturalnego nie jest możliwe i stanowi mieszanie kategorii. Cykle koniunkturalne są oczywiście zdarzeniami rzeczywistymi, których ludzie doświadczają, ale doświadczają jako dziejących się poza nimi, w zewnętrznym świecie realnych dóbr i prawdziwego kapitału. Natomiast przekonania, uczucia, oczekiwania, optymizm i pesymizm są zjawiskami **psychologicznymi**. Można się oczywiście zgodzić, że zjawisko psychologiczne oddziałuje lub wpływa na inną osobę. Nie sposób jednak przyjąć, że zjawisko psychologiczne albo stan uczuciowy może mieć bezpośredni wpływ na wydarzenia w zewnętrznym świecie rzeczywistych przedmiotów i dóbr. Na wydarzenia w świecie rzeczywistym można wpływać jedynie poprzez **działania** i jakiegokolwiek wyjaśnienie cyklu koniunkturalnego musi być wyjaśnieniem prakseologicznym (a nie psychologicznym). Psychologiczna teoria cyklu koniunkturalnego autorstwa Keynesa **nie jest w stanie wyjaśnić, dlaczego cokolwiek w ogóle się wydarza w świecie rzeczywistym**.

Tymczasem w świecie rzeczywistym ludzie muszą działać i muszą wciąż podejmować decyzje dotyczące lokowania i przemieszczania rzadkich zasobów zgodnie z celami, którym przypisują wartość. Nie mogą jednak **działać** w sposób dowolny, jak chciałby Keynes, ponieważ w działaniu każdy jest zawsze ograniczony rzeczywistym niedostatkiem, którego w żadnym wypadku nie można przewyciężyć samą psychologią. Keynes nie wyjaśnia również, dlaczego wahania nastrojów u przedsiębiorców miałyby powodować występowanie zmian koniunktury według *szczególnego* schematu, takiego jak cykl boomów i załamań, który Keynes usiłuje wyjaśnić. Dlaczego nie miałyby one pojawiać się z inną dającą się pomyśleć prawidłowością? Drugą przyczyną niestabilności kapitalizmu, wskazującą na potrzebę rozwiązania w duchu socjalistycznym, jest według Keynesa właściwa kapitalizmowi wewnętrzna tendencja do stagnacji. Keynesowska teoria stagnacji zbudowana jest na zapożyczonych od Hobsona i Mummery’ego idei, „że w normalnej sytuacji współczesnych społeczeństw

przemysłowych konsumpcja ogranicza produkcję, a nie produkcja konsumpcję” (Keynes 2003, s. 332)²². Z takiego założenia mogą wynikać tylko nonsensy.

Stagnacja jest spowodowana brakiem konsumpcji. „Aż do chwili, gdy zapamiętuje pełne zatrudnienie”, pisze Keynes, „wzrost kapitału bynajmniej nie zależy od małej skłonności do konsumpcji, ale przeciwnie – jest przez nią hamowany” (Keynes 2003, s. 340). To twierdzenie o niedostatecznej konsumpcji uzupełnia wiedza o „naturze ludzkiej a priori, jak i to, co wiemy na podstawie doświadczenia” i co „upoważnia nas do oparcia się na psychologicznym prawie mówiącym, że ludzie są na ogół skłonni do zwiększania swej konsumpcji ze wzrostem dochodu, ale nie o tyle, o ile wzrósł ich dochód” (Keynes 2003, s. 87). „Wraz ze wzrostem dochodu realnego rosnąć też będzie **procentowy udział** oszczędności w dochodzie” (Keynes 2003, s. 86).

To drugie prawo, które potraktujemy tutaj dla potrzeb dyskursu jako przekonujące (dodając tylko, że konsumpcja nie może nigdy spaść do zera), wydaje się nie sprawiać żadnych trudności. Ale co z tego? Jeśli oszczędności rosną szybciej niż dochody, to tym lepiej dla produktu społecznego²³. Keynes jednak, w charakterystyczny dla siebie sposób, łączy to prawo z tezą, że produkcja jest ograniczona konsumpcją, a wtedy nie ma już problemów z udowodnieniem dowolnych twierdzeń.

Jeśli konsumpcja ogranicza produkcję i jeśli środki przeznaczane na cele inne niż konsumpcja rosną wraz ze wzrostem dochodów, to wynika z tego, jak się zdaje, że wzrost dochodów spowoduje skutek odwrotny niż zakładano, mianowicie przez przyrost środków niekonsumpcyjnych ograniczy produkcję itd. Gdyby tak było, to bogatsze społeczeństwa, które większą część dochodu przeznaczają na cele niekonsumpcyjne, musiałyby być szczególnie dotknięte plagą „stagnacji”, a w każdym społeczeństwie najbardziej by się do niej przyczyniali bogaci, którzy dysponują większymi środkami na cele inne niż konsumpcja (pomijając „drobny” problem, że w świetle tej teorii przede wszystkim nie spo-

²² Na temat Keynesowskiej teorii stagnacji zob.: Hansen (1941); krytyka tej teorii w: G. Terborgh (1945) i Rothbard (1987).

²³ Keynes twierdzi, że **oszczędności z definicji nie różnią się od inwestycji** (Keynes 2003, s. 59), że „nadwyżka dochodu ponad konsumpcję, czyli oszczędności, nie może się różnić od przyrostu aparatu wytwórczego, czyli od inwestycji” (Keynes 2003, s. 59). Wówczas jednak proporcjonalnie mniejsze wydatki na konsumpcję muszą z definicji iść w parze ze wzrostem inwestycji, co w przyszłości da jeszcze większą konsumpcję bezwzględna i jeszcze większe bezwzględne i względne oszczędności i inwestycje. Doprawdy nie wiadomo, na czym ma tu polegać problem.

sób byliby wyjaśnić, jak niektóre jednostki i społeczeństwa stają się bogatsze od innych!). W każdym razie Keynes przyjmuje te wnioski jako prawdziwe²⁴. Przedstawia też sposoby na przezwycięzenie stagnacji. Oprócz „szerokiej socjalizacji inwestycji” Keynes proponuje środki stymulujące konsumpcję, zwłaszcza redystrybucję dochodu od bogatych (ludzi z małą skłonnością do konsumpcji) do biednych (tych, którzy mają dużą skłonność do konsumpcji):

Zmierzając do utrzymania społecznie kierowanej stopy inwestycji prowadzącej do stopniowego spadku krańcowej efektywności kapitału, popierałbym równocześnie wszelkiego rodzaju zabiegi polityczno-gospodarcze mające na celu zwiększenie skłonności do konsumpcji. Nieprawdopodobne wydaje się bowiem, aby bez względu na to, jaką się prowadzi politykę inwestycyjną, dało się utrzymać pełne zatrudnienie przy istniejącej skłonności do konsumpcji. Dlatego też jest tu dostateczne pole dla łącznego stosowania obu rodzajów polityki. Można rozwijać inwestycje i równocześnie rozwijać konsumpcję nie tylko do takiego poziomu, który przy istniejącej skłonności do konsumpcji odpowiadałaby zwiększonym inwestycjom, ale nawet do poziomu jeszcze wyższego (Keynes 2003, s. 294)²⁵.

Ale jakim cudem miałyby być możliwa jednoczesna stymulacja inwestycji i konsumpcji w celu zwiększenia dochodu? Keynes przedstawia nam własne definicje formalne terminów, o których mowa: „Dochód = konsumpcja + inwestycje; oszczędności = dochód – konsumpcja; a więc: oszczędności = inwestycje

²⁴ Keynes pisze: „Jeżeli w społeczeństwie potencjalnie bogatym skłonność do inwestowania jest słaba, to mimo potencjalnego bogactwa działanie zasady popytu efektywnego zmusi to społeczeństwo do zmniejszenia produkcji, aż – mimo potencjalnego bogactwa – zubożeje ono o tyle, że nadwyżka dochodu nad konsumpcją będzie odpowiadała tej słabej skłonności do inwestowania” (Keynes 2003, s. 30). Albo: „Ponadto im większe jest spożycie, które sobie z góry zapewniliśmy, tym trudniej jest znaleźć do jego zapewnienia nowe dziedziny i tym większa jest zależność popytu od terazniejszej konsumpcji. Ale znów im większe są nasze dochody, tym większa jest, na nieszczęście, rozpiętość między nimi a konsumpcją. Jeśli więc nie da się na to znaleźć jakiegoś nowego sposobu, to zagadka rozwiązuje się – jak się przekonamy – przez bezrobocie wystarczające na to, by spauperyzować nas o tyle, że nasza konsumpcja pozostawałaby w tyle za dochodem nie o więcej, niż wynosi ekwiwalent dóbr, które zapewniają przyszłą konsumpcję, a które opłaca się dziś wyprodukować” (Keynes 2003, s. 95).

²⁵ Albo: „Właściwym lekarstwem byłyby wtedy różne środki zmierzające do zwiększenia skłonności do konsumpcji przez zmiany w podziale lub jakieś inne zabiegi (...)” (Keynes 2003, s. 293).

(Keynes 2003, s. 59)²⁶. W świetle tych definicji nie do pomyślenia jest jednoczesny wzrost konsumpcji i inwestycji przy danym dochodzie!

Keynes nie przejmując się jednak takimi „szczegółami”. W celu wykazania z góry założonych twierdzeń zmienia po prostu milcząco znaczenia swoich terminów. Porzuca cytowane wyżej definicje formalne, bo uniemożliwiałyby mu one realizację tych zamierzeń, a następnie przyjmuje nowe znaczenie terminu „oszczędności”. „Oszczędności” zmieniają cichcem znaczenie z nieskonsumowanego dochodu na „tezauryzację”, czyli akt powstrzymania się od wydatkowania pieniędzy **байд** to na dobra konsumpcyjne, **байд** na dobra kapitałowe (zob.: Hazlitt [1959] 1973: 120–133). Dzięki temu można bez trudu osiągnąć oczekiwane rezultaty. Teraz bowiem oszczędności nie są już równe inwestycjom; oszczędności – zdefiniowane jako akt **powstrzymania się** od wydatków – automatycznie zyskują negatywną konotację, a inwestycje i konsumpcja otrzymują konotacje pozytywne. Ponadto teraz oszczędności przewyższające inwestycje stają się w sposób niejako naturalny powodem do niepokoju. Tak się przynajmniej wydaje, ponieważ oznaczałoby to, że z gospodarki coś wycieka i że dochód (definiowany jako inwestycje + konsumpcja) musiałby zostać jakoś pomniejszony. Keynes jest oczywiście zaniepokojony tą możliwością. Nazywa to zjawisko „obecną w historii ludzkości uporczywą skłonnością do tego, by chętniej oszczędzać niż inwestować” (Keynes 1936: 367). Ta uporczywa skłonność musi się oczywiście ujawnić ze szczególną siłą wtedy, gdy dochody są wysokie, bo wówczas, jak zostało powiedziane, oszczędności będą stanowiły szczególnie dużą część dochodu. Ale nie panikujemy: jeśli coś może wyciekać na zewnątrz, to coś innego może dopływać do wewnątrz. Jeżeli za oszczędności uznać niewydane pieniądze, to oszczędności można uzyskać w bardzo prosty sposób – za pomocą kreacji pieniądza przez rząd. Ma to zrównoważyć wpływy na zewnątrz, które mają skłonność do zwiększania się wraz ze wzrostem dochodów. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że te kompensacyjne „oszczędności społeczne” natychmiast ponownie wyciekną do sektora prywatnego, gdzie będą przechowywane w postaci gotówki (bo według Keynesa nowo wykreowane oszczędności spowodują spadek stopy procentowej, a to z kolei przyczyni się

²⁶ Charakterystyczne dla filozofii obfitości Keynesa jest odwracanie kota ogonem. Tak jest i w tym przypadku. Poprawne definicje brzmią bowiem następująco: produkcja wytworzona = dochód; dochód – konsumpcja = oszczędności; oszczędności = inwestycje. Skąd u Keynesa bierze się dochód?

do wzrostu preferencji płynności u kapitalistów, którzy będą chcieli przeciwdziałać temu spadkowi i „sztucznie utrzymywać niedostatek kapitału”). Temu jednak, jak wiemy, można zaradzić dzięki „uspołecznieniu inwestycji” i dzięki programowi stemplowania pieniędzy Gesella: „myśl, jaka się kryje za pomysłem stemplowania pieniądza, jest zdrowa” (Keynes 2003, s. 323). Gdy oszczędności i inwestycje staną się przedmiotem działalności publicznej – poprzez działania państwa, jakby powiedział Keynes – i wszystkie pieniądze będą wydawane dzięki nieobecności motywacji do utrzymywania niedostatku, zniknie problem z jednoczesnym zwiększaniem konsumpcji i inwestycji. Ponieważ okazało się, że oszczędności to niewydane pieniądze, i że nowo wykreowany pieniądz i kredyt są tak samo „prawdziwe” jak każdy inny pieniądz i kredyt (bo nikogo się do nich nie „zmusza”), to oszczędności można stworzyć jednym pociągnięciem pióra²⁷. Ponieważ państwo, w przeciwieństwie do kapitalistów żyjących z eksploatacji niedostatku, zadba o to, by dodatkowe prawdziwe oszczędności zostały wydane (zamiast żeby powędrowały do skarbców), każde zwiększenie podaży pieniądza i kredytu za pomocą produkcji fałszywych pieniędzy przez państwo przyczyni się do jednoczesnego zwiększenia konsumpcji i inwestycji oraz będzie sprzyjać zwiększeniu dochodu na dwa sposoby. Stała inflacja jest uniwersalnym lekarstwem Keynesa. Pomaga ona przezwyciężyć stagnację; im większa inflacja, tym większe kryzysy związane ze stagnacją w rozwiniętych gospodarkach można za jej pomocą zwalczyć. Gdy stagnacja zostanie już pokonana, dalsze zwiększenie inflacji umożliwi zniesienie niedostatku za życia jednego pokolenia²⁸.

Wątpliwości jednak nie do końca nas opuszczają. Na czym polega ten wyciek, ta nadwyżka oszczędności nad inwestycjami, która jest przyczyną wszystkich niebezpieczeństw? Coś musi skądś dokądś wyciekać, odgrywając pewną rolę i tu, i tam. Keynes stara się odwrócić naszą uwagę od takiego rozumowania, prosząc, byśmy nie stosowali logiki do ekonomii. „We współczesnej myśli ekonomicznej spotykamy oznaki przywiązania do koncepcji, że ludzie tak czy inaczej pieniądze swe wydadzą” (Keynes 2003, s. 20). Trudno sobie wyobrazić, by ta współczesna myśl popełniała błąd, ale Keynes uważał ją za fałszywą. Według

²⁷ Por. przypis 17 na ten sam temat.

²⁸ W sprawie Keynesowskiego programu stałej inflacji, por. również następującą uwagę dotyczącą cyklu koniunkturalnego: „Właściwego lekarstwa na cykl koniunkturalny nie należy szukać w likwidacji fazy ożywienia, a tym samym w utrzymywaniu na stałe fazy półdepresji, ale w likwidacji fazy depresji, a tym samym w utrzymywaniu na stałe fazy quasi-ożywienia” (Keynes 2003, s. 291).

niego istnieje trzecia droga. Coś, dobro gospodarcze, można by pomyśleć, przestaje istnieć. A to oznacza kłopoty.

Jak pisze Keynes, „akt indywidualnego oszczędzania polega, że tak powiem, na decyzji wyrzeczenia się dzisiejszego obiadu. Ale **nie wynika** z tego konieczne decyzja zjedzenia obiadu lub zakupu pary butów o tydzień czy rok później czy w ogóle skonsumowania czegoś określonego w jakimś określonym czasie. W ten sposób akt ten tłumi działalność związaną z przygotowaniem dzisiejszego obiadu, nie ożywiając produkcji dla celów przyszłego spożycia. Obecnego popytu na konsumpcję nie zastępuje popyt na konsumpcję w przyszłości; po prostu popyt konsumpcyjny zmniejsza się” (Keynes 2003, s. 188). Oszczędności nie polegają na zastępowaniu teraźniejszego popytu konsumpcyjnego przyszłym popytem konsumpcyjnym, tylko na **zmniejszeniu** tego popytu.

Wciąż jeszcze logika dwuwartościowa nie legła do końca w gruzach. W jaki sposób możliwe jest zmniejszenie netto czegokolwiek? To, czego nie wydamy na dobra konsumpcyjne albo dobra kapitałowe, musi być przeznaczone na coś innego, zostanie mianowicie w gotówce. **W ten sposób wyczerpane są wszystkie możliwości.** Dochód lub kapitał przeznaczany jest tylko i wyłącznie na konsumpcję i inwestycje oraz przechowywany w gotówce. Keynesowski ubytek, wyciek, nadwyżka oszczędności nad inwestycjami to dochód odprowadzany do tezauryzowanych zasobów gotówki. Taki wzrost popytu na gotówkę nie ma jednak wpływu na dochód realny, na konsumpcję ani na inwestycje, co wyjaśniliśmy już wcześniej. Gdy do dyspozycji mamy pieniądź społeczny, ogólny wzrost popytu na gotówkę może tylko spowodować spadek pieniężnej ceny dóbr niepieniężnych. Ale co z tego?²⁹ Dochód nominalny, czyli dochód liczony w pieniądzach, spadnie; ale dochód realny i stosunek rzeczywistej konsumpcji do inwestycji pozostaną niezmienione. Jednocześnie ludzie otrzymają to, czego pragną, to znaczy wzrośnie realna wartość zasobów posiadanej przez nich gotówki i siła nabywcza jednostki pieniężnej. Nie ma w tym znamion stagnacji, drenażu ani wycieku i Keynes **nie przedstawił wcale teorii stagnacji** (w związku z tym nie przedstawił też oczywiście teorii wychodzenia ze stagnacji). Opisał tylko doskonale znane zjawisko, jakim jest spadek cen (spowodowany wzrostem popytu na pieniądź lub wzrostem produktywnej gospodarki), nadając mu nieprzyjemnie

²⁹ Wbrew dziwnym obawom Keynesa popyt na pieniądź nigdy nie może być nieograniczony, ponieważ każdy musi oczywiście czasami coś konsumować (i nie może odkładać konsumpcji na później) i w takich przypadkach preferencja płynności jest zdecydowanie ograniczona.

brzmiące miano „stagnacji” albo „depresji”, bądź utożsamiając z brakiem efektywnego popytu – po to, żeby dostarczyć jeszcze jedno uzasadnienie dla wprowadzenia swoich programów inflacyjnych³⁰.

Oto cały Keynes: najslawniejszy „ekonomista” XX wieku. W oparciu o fałszywą teorię zatrudnienia, pieniądza i procentu wysmażył wziętą z sufitu błędną teorię kapitalizmu i socjalistycznego raję zbudowanego na papierowym pieniądzu.

Bibliografia

- Böhm-Bawerk, Eugen von. 1959. *Capital and Interest*. South Holland, IL. Wydania niemieckie w latach: 1884, 1889 i 1909.
- Fetter, Frank A. 1977. *Capital, Interest, and Rent*. Kansas City, MO. Sheed, Andrews, and McMeel.
- Friedman, Milton. 1953. *Essays in Positive Economics*. Chicago. University of Chicago Press.
- Garrison, Roger W. 1979. “In Defense of the Misesian Theory of Interest”. *Journal of Libertarian Studies* 3:2, s. 141 – 150.
- Garrison, Roger W. 1986. “Hayekian Trade Cycle Theory: A Reappraisal”. *Cato Journal* 6:2 (jesień), s. 437 – 453.
- Garrison, Roger W. 1988. “Professor Rothbard and the Theory of Interest”, w: L. Rockwell i W. Black, eds. *Man, Economy, and Liberty: Essays in Honor of Murray N. Rothbard*. Auburn, AL. Mises Institute, s. 44 – 55.

³⁰ Druga część składowa Keynesowskiej teorii stagnacji jest również fałszywa. Prawdziwe może być twierdzenie, że oszczędności równe inwestycjom wzrastają szybciej niż równolegle rosnące dochody – choć nigdy nie mogą osiągnąć stu procent. To jednak nie powinno u nikogo wywoływać niepokoju o wypracowany dochód społeczny. Nieprawdą jest natomiast, że oszczędności, w sensie tezauryzacji, wzrastają wraz ze wzrostem dochodów i że największy wyciek ma wówczas miejsce wśród ludzi bogatych i w dostatnich społeczeństwach. Prawdą jest twierdzenie przeciwne. Gdy wzrasta dochód realny – dzięki wzrostowi gospodarczemu wspieranemu dodatkowymi oszczędnościami – rośnie siła nabywczą pieniądza (przy danych zasobach pieniądza). Ale przy wyższej sile nabywczej jednostki pieniężnej potrzeba jest mniejszej ilości pieniądza (przy danym popycie na pieniądź). Gdyby więc miało to mieć w ogóle jakieś znaczenie, to niby-problem wycieku lub stagnacji nie powinien się wraz ze wzrostem bogactwa zaostrzać, lecz powinien zostać zminimalizowany.

- Garrison, Roger W. 1988b. "Rational Expectations Offers Nothing that's New and True". *Austrian Economics Newsletter* 6:1.
- Hansen, Alvin. 1941. *Fiscal Policy and Business Cycles*. New York. W. W. Norton.
- Hansen, Alvin. 1953. *A Guide to Keynes*. New York. McGraw-Hill.
- Harris, Seymour, ed. 1948a. *The New Economics*. New York. Alfred A. Knopf.
- Hayek, Friedrich A. 1939b. *Profits, Interest and Investment*. London. George Routledge and Sons.
- Hayek, Friedrich A. 1967b. *Studies in Philosophy, Politics and Economics*. Chicago. University of Chicago Press.
- Hayek, Friedrich A. 1967c [1935]. *Prices and Production*. II wydanie. New York. Augustus M. Kelley.
- Hazlitt, Henry. 1973 [1959]. *The Failure of the "New Economics"*. II wydanie. New Rochelle. New York. Arlington House.
- Hazlitt, Henry. 1984. *From Bretton Woods to World Inflation*. Chicago. Henry Regnery.
- Hoppe, H. H. 1983. *Kritik der kausalwissenschaftlichen Socialforschung*. Opladen. Westdeutscher Verlag.
- Hoppe, H. H. 1988. *Praxeology and Economic Science*. Auburn, AL. Mises Institute.
- Hoppe, H. H. 1989a. "Banking, Nation States, and International Politics". *The Review of Austrian Economics* 4, s. 55 – 87.
- Hoppe, H. H. 1989d. *Theory of Socialism and Capitalism*. Norwell, MA. Kluwer.
- Hutt, William H. 1977 [1939]. *The Theory of Idle Resources*. II wydanie. Indianapolis. Liberty Press.
- Jevons, W. S. 1965. *Theory of Political Economy*. New York. Augustus M. Kelly.
- Keynes, John Maynard. 1936. *The General Theory of Employment, Interest and Money*. London. Macmillan.
- Keynes, John Maynard, 2003. *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Warszawa. PWN. Tłum. M. Kalecki, S. Rączkowski.
- Menger, Carl. 1981. *Principles of Economics*. New York. New York University Press.
- Mises, Ludwig von. 1966 [1949]. *Human Action: A Treatise on Economics*. III wydanie. Chicago. Henry Regnery.
- Mises, Ludwig von. 1971. *Theory of Money and Credit*. Irvington-on-Hudson. Foundation for Economic Education.

- Mises, Ludwig von. 1978b. *The Ultimate Foundation of Economic Science*. Kansas City. Sheed, Andrews, and McMeel.
- Rothbard, Murray N. 1970 [1962]. *Man, Economy and State*. Los Angeles. Nash Publishing.
- Rothbard, Murray N. 1983a [1963]. *Americas Great Depression*. IV wydanie. New York. Richardson and Snyder.